Nr 29 (1384). Warszawa, 20 Lipca 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Na dawną nutę.

Po obfitych wylewach wielosłowia, pustosłowia i gołosłowia „narodowa“ piastunka naszej myśli politycznej, *Gazeta polska*, taki nam, dzieciaczkom, ustrugała „program *narodowy* na przyszłość: z jednej strony utrzymanie na zewnątrz obranej drogi politycznego działania, organizowanie w dalszym ciągu energicznej walki o *narodowe* prawa, z drugiej taka organizacya *narodowej* pracy, która nam pozwoli wytrwać długi okres walki, jednocześnie pomnażając swe siły i wzmacniając odrębność naszego polskiego życia i naszego społecznego ustroju“. Mówiąc nienarodowo, jeśli ten „narodowy program“ cośkolwiek wyraża, to chyba jedną z owych „narodowych“ banalności, z których się składa cały „narodowy“ katechizm Demokracyi Narodowej. Na szczęście dla siebie ma ona jeszcze w społeczeństwie naszem dużą gromadę simplexów, w których można wmówić, że narodowy cukier jest gorzki, a narodowy pieprz — słodki, z którymi za pomocą jednego wyrazu „narodowy“ można wyrabiać takie sztuki, że gra w pasek wyda im się lekcyą rzetelności. Zamiast wdziać pokutną włosiennicę i posypać głowę popiołem, zamiast ze szczerą skruchą uderzyć się w piersi i wyznać: zgrzeszyłam kłamstwem, pychą i bezczelnością, nie dałam społeczeństwu nic, prócz przewinień i błędów, Demokracya Narodowa gotuje się do dalszego przewodnictwa i zabarwiania czarnej prawdy różowemi szkiełkami. W chwili, kiedy — głównie dzięki jej — zgasły znowu nad nami promienie nadziei zdobycia ulgi w ciężkiem położeniu, łudzi ona ogół urojonemi zwycięztwami, które mają być jej zasługą. My—według niej—ciągle jesteśmy potężną siłą, której przeciwstawia się niegroźna słabość. „Faktem jest — powiada petersburski korespondent *Gazety polskiej* — że z każdym dniem jest coraz mniej prawdopodobieństwa, ażeby mógł się zorganizować i podjąć akcyę czynną istotny, twórczy, równoznaczny duchowi naszemu patryotyzm rosyjski“. Nie potrzebujemy się lękać tej „azyatyckiej“ zgnilizny i barbarzyństwa. Nawet kampania, jaką obecnie podjęły przeciwko nam organy hakatyzmu rosyjskiego, zapewnia nam doskonałe skutki. „Wszystko to nie może się obrócić na niekorzyść *nacyonalizmu* (nieostrożne przyznanie) polskiego, który od takich ciosów tylko się pogłębia i hartuje (niech będzie błogosławiona ręka, która nas chłoszcze i ujarzmia).

...I jeżeli *N. Wremia* pogłębia (szczególny gust do różnych pogłębiań) przepaść między *narodowo-chorem* społeczeństwem rosyjskiem a *narodowo zdrowem* polskiem, to spełnia rolę organizatora dla nas kwarantanny przed zarażeniem“. I ręce starego Suworina niech będą za to błogosławione. Gdyby nie ten „organizator kwarantanny“, moglibyśmy zetknąć się z „chorym“ narodem rosyjskim, złączyć się z nim we wspólnym ruchu wolnościowym i... „zarazić się“.

Pomijamy dyagnozę owego „zdrowia“ i „choroby“; pomyślmy tylko, co może zdziałać stronnictwo, które przy zredukowanem do 11 posłów przedstawicielstwie Królestwa Polskiego w Dumie, przy wrogiem dla nas usposobieniu rządu, zamierza coś osiągnąć na drodze polityki praktycznej, rzucając takie urągania i zniewagi całemu społeczeństwu, od którego woli nasz los zależy? Gdzie jest jakakolwiek partya rosyjska, którejby nie rozjątrzyły przeciwko nam te zagadkowe słowa? A to rozjątrzenie padnie na przyszłe Koło polskie w Dumie, bo Demokracya Narodowa postanowiła je dalej monopolizować dla siebie i utrzymać jego „jednolity, *niemal* narodowo-demokratyczny skład“.

Powtarza się znowu — i to w daleko gorszych warunkach i z daleko większem niebezpieczeństwem — ta sama lekkomyślna i zdrożna zabawa z ogniem, którą nasz nacyonalizm dogadzał tłumowi dawniej. Dwa razy przed wyborami odcinał on naszą sprawę od ruchu wolnościowego w Rosyi i dwa razy prawił impertynencye narodowi rosyjskiemu, któremu również dwa razy w Dumie do kolan się kłaniał, nazywając tę uniżoność przestrzeganiem „godności“; po raz trzeci przed wyborami wszczyna hecę nacyonalistyczną, ale zapewnie nie uda mu się już szycie polityki w Dumie odmiennym numerem nici. Ponieważ za tę jego lisią komedyę zapłaci całe społeczeństwo, które mu niewątpliwie powierzy swoją reprezentacyę w Dumie, więc niech ono wie, co robi. Nie możemy zmienić jego ustroju, ale możemy rozjaśnić jego świadomość. Powinno ono zdawać sobie sprawę ze swojej woli, z tego, że chce, ażeby w jego imieniu przemawiali i działali ludzie, którzy hodują drapieżny nacyonalizm, którzy nie mają żadnych zasad i obiecują wygrać mu prawa hazardem i wyhandlować krętactwem, którzy porzuciwszy wreszcie kurytarzowe zabiegi u rządu, myślą zyskać przyjaźń łżonego przez nich narodu rosyjskiego. To wiedzmy i zapamiętajmy.

Druga konferencya pokojowa.

(Dokończenie.)

Spojrzyjcie na polityczno-geograficzne położenie Niemiec, pisze jeden z wybitnych dyplomatów niemieckich,—granice ich są otwarte dla napaści wrogów. Możliwy też jest napad z północy, jeśli przeciwnik porozumie się z Hollandyą lub Belgią. Niemcy otoczone są ze wszech stron przez potężne narody: na wschodzie Rosya i Austro-Węgry, na południu Włochy, na zachodzie Francya. W ciągu 2 wieków ostatnich zdarzało się niejednokrotnie, że 2 lub więcej narodów walczyło wspólnie przeciwko Niemcom i ziemia niemiecka była dla ludów Europy terenem bitew. Czyż można po tem wszystkiem zarzucać Niemcom, że nie na traktatach papierowych, lecz na sile i potędze swej armii chcą budować swe bezpieczeństwo?

Te złe, krwiożercze słowa świadczą, że sprawiedliwość i humanitaryzm tylko wtedy występują na scenę, kiedy motywy idealne i realne są jednakowe, jak w danym wypadku w Anglii.

Oto idea zasadnicza drugiej konferencyi; nie wzbudza ona już dawnych nadziei. Rozbrojenie — to marzenie odwieczne ludzkości — stało się narzędziem machinacyi dyplomatycznych. Ideę, która powinna była współdziałać urzeczywistnieniu pokoju powszechnego, nieczyste ręce wyzyskały w tym celu, aby przygotować nowe ciosy przeciwnikowi. Słowo „rozbrojenie" każdy ze współzawodników chce rzucić na szalę tak, aby przeważyć ją na swoją stronę.

Gałąź palmowa zajęła miejsce wśród bagnetów i armat. Na konferencyi obradują nie entuzyaści, ogarnięci żądzą wspólnej pracy, lecz podstępni wrogowie, wyczekujący na chwilę sposobną, ażeby wyciągnąć schowany sztylet i rzucić się jedni na drugich.

Jeśli jednak nikt już obecnie nie wątpi, że po konferencyi haaskiej pokój powszechny podawnemu zostanie tylko pięknem marzeniem, to po usiłowaniach dyplomatów oczekują, przynajmniej, częściowo wyników pomyślnych. Jeśli konferencya nie będzie w stanie położyć kresu wojnom, to może zdoła ona osłabić okropności samej wojny, zapobiedz zbytnim okrucieństwom i może choć w niektórych wypadkach współdziałać będzie pokojowemu załatwieniu zatargów międzynarodowych?

W programie, złożonym przez Rosyę do omówienia konferencyi, jest jeden punkt, będący krokiem naprzód na drodze pokojowego rozstrzygania starć i sporów pomiędzy mocarstwami. Punkt ten dotyczy uproszczenia i udoskonalenia procedury sądu rozjemczego i międzynarodowych komisyj śledczych. Niewątpliwie trybunał rozjemczy jest jedynem następstwem realnem konferencyi w Haadze. Instytucya ta działała w niektórych wypadkach z powodzeniem i dowiodła, że jest pożyteczna.

Wszyscy mamy w pamięci zatarg hullski, kiedy to eskadra rosyjska płynęła na daleki Wschód, a ujrzawszy statki, które wydały się jej podejrzanemi, zaczęła ostrzeliwać łodzie rybaków angielskich. Według umowy obu mocarstw, zatarg przekazano do rozpatrzenia sądowi rozjemczemu, którego postanowieniu poddały się obie strony, chociaż nie zadowoliło ono opinii publicznej w Anglii.

Znaczenia zatargów takich jednak nie należy przesadzać. Do sądów rozjemczych zwracano się i przed konferencyą haaską. Powoływano je do życia zawsze, kiedy chodziło o nieporozumienia podrzędne, jak właśnie było z zajściem w Hull. Mogą one ułatwić porozumienie, ale tylko wtedy, kiedy właściwie niema powodu do starcia, kiedy potrzebna jest jedynie przyzwoita forma, w którą możnaby przyoblec pogodzenie, naruszające się samo przez się. Zatarg w Hull był wypadkowy; żadnego starcia interesów rosyjskich z angielskiemi wówczas nie było. Niewątpliwie, bez sądu rozjemczego oba państwa również nie rozpoczęły by morderczej wojny z powodu nieoględności admirała rosyjskiego lub też z powodu tego, że rybacy angielscy nie znają się na przepisach marynarskich. W najgorszym razie skończyłoby się na chwilowem zerwaniu stosunków dyplomatycznych lub na demonstracyi wzajemnej. Sąd rozjemczy jeśli i odegrał w danym wypadku jaką rolę, to czysto formalną.

Sąd rozjemczy nie może usunąć zatargu, kiedy chodzi o starcie niedających się pogodzić interesów. Żadne pośrednictwo nie byłoby w stanie zapobiedz wojnie angielsko-boerskiej lub rosyjsko-japońskiej. Przeciwnik, zdający się na przewagę swoich sił i pragnący zabezpieczyć swe interesy na koszt innego, nigdy nie wyrzeknie się walki, dopóki wojna nie doprowadzi go albo do osiągnięcia celu, lub nie przekona o bezsilności. Oto dlaczego warunkiem zasadniczym sądu rozjemczego jest jego charakter nieobowiązujący. Może on przystąpić do spełnienia swego zadania jedynie za zgodą stron zainteresowanych. Sam fakt zwrócenia się doń dowodzi, że przeciwnicy już znaleźli podstawę do porozumienia i szukają tylko organu objektywnego dla sformułowania swych żądań. A więc sąd rozjemczy nie jest krokiem naprzód w sprawie zapobiegania wojnom.

Jest to reglamentacya dawnych stosunków, zupełnie dających się pogodzić z panowaniem wojen. Widzieć w niej zapowiedź panowania wiecznego pokoju może tylko niepoprawny optymista.

Myśl udoskonalenia sądu rozjemczego niewątpliwie spotka jednomyślne poparcie ze stron członków konferencyi, ale to nie przeszkodzi rządom w planach swych liczyć na siłę zbrojną a nie na „dobre pośrednictwo". W tym kierunku konferencya niewątpliwie da pewne owoce.

Pozostaje ostatnie zadanie praktyczne konferencyi—regulowania samej wojny, ustanowienie bardziej ludzkich sposobów prowadzenia jej.

Czy konferencya pokojowa jest w stanie zrobić cokolwiek w tym kierunku? Wojna zasadniczo wymaga od walczących sztuki niszczenia przeciwnika.

Wszystko, co jest w danym wypadku

Robert Bracco.

Nowonarodzony.

(Z cyklu: „kaprysy natury ludzkiej" „Smorfie umane").

(SZKIC).

Dreszcie, na krótko przed świtaniem, znalazł robotę. Zniechęcony i zmęczony długiem wałęsaniem się i bezowocnem czajeniem się po kryjówkach, usiadł na przesiąkniętym wilgocią chodniku przy ciemnych i samotnych jak cmentarz ogrodach placu Cavoura. Złorzecząc swojej gwieździe, przyglądał się wozom, jadącym zwolna z głuchym łoskotem ciężkich kół po bruku nierównym, wzdłuż wspaniałych pałaców dawnej, wielkiej alei Foria. Na szczęście, w chwili, gdy dostrzegł przechodnia, który nareszcie miał mu dostarczyć roboty, nie przejeżdżał blizko żaden wóz, te zaś, które znajdowały się w drodze, musiały być daleko jeszcze, mało bowiem było je słychać.

Zdąży więc napewno załatwić się z ofiarą. Przechodzeń miał minę znużoną i senną, ocknął się jednak momentalnie, gdy opryszek schwycił go jedną ręką za szyję i, trzymając z całych sił, zawołał:

— Prędko. Dawaj, co masz.

Napadnięty był człowiekiem szczupłym, małego wzrostu, nie śmiał więc stawić oporu.

— Nie zabijaj mnie — wyjąkał głosem błagalnym, szczękając zębami ze strachu. Kolana uginały się pod nim, czyniąc go jeszcze mniejszym, niż przed chwilą.— Masz zegarek i dewizkę, ale nie zabijaj mnie, nie rób mi nic złego.

— Nie wystarcza mi to.

— Złote...

— Zamało. Dawaj pieniądze. Mówiąc to, przyłożył mu nóż do gardła.

— Czekaj... nie zabijaj mnie.. Co by ci przyszło z tego, gdybyś mnie zabił. Dam ci, co chcesz. Czekaj...

— I ja tak myślę. Lepiej będzie.

Obmacał mu szybko kieszenie, wyjął z nich chustkę, klucz, cygara i portfel. Klucz i chustkę zwrócił, rozkazując spokojnie:

— Wracaj do swojego zajęcia i patrz przed siebie. Dobranoc. Obrabowany umknął jak goniona mysz, a zbój, ciekaw zawartości portfelu, przeskoczył nizkie ogrodzenie z drutu i cofnął się w boczną alejkę, aby módz sprawdzić rozmiary łupu i nie być złapanym przy tej czynności. Noc jesienna była jasna. Gwiaździste niebo rozświetlało atmosferę. Przyczaiwszy się, chciał już otworzyć portfel, gdy w tem migający z pomiędzy drzew cień pochylonej nizko kobiety panicznym przejął go strachem. W tej samej jednak chwili kobieta, niemniej od niego przerażona, zerwała się na równe nogi i zawołała gwałtownie:

— Nie! nie!... nie możesz mnie zaskarżyć! Nie możesz! Jestem jeszcze tutaj. Nie oddaliłam się. Nie opuściłam go jeszcze Nie masz prawa mnie zaskarżyć!

— A! łotrzyco!—zawołał zbir, dysząc z oburzenia. Przenikliwy wzrok jego dostrzegł natychmiast niewielki pakiet, rzucony pospiesznie do wykopanego zagłębienia w rychłym gruncie.

— A, łotrzyco, więc to tak... to mały trupek!...

— Nie!... żyje! — pospieszyła zapewnić, jak gdyby mogło ją to wytłomaczyć. To chłopak, chłopak... żyje!...

— Pokaż.

— Nie ruszaj. Śpi.

— Śpi?

— Urodził się piękny i mocny, nieszczęśliwy ten malec. Jak gdybym nie miała nigdy się z nim rozłączyć, trzymałam go w ukryciu przez cztery dni i karmiłam ze smoczka. Zasłaba byłam, aby się podnieść z łóżka, a towarzyszka moja, która w sekrecie również pielęgnowała mnie, nie mogła karmić go za mnie piersią. Tej nocy jednak ja sama miałam odwagę uśmiercić go...

— Dlaczego chciałeś go zagrzebać żywcem?

— Nie! Nie!... Chciałam powierzyć go losowi... Myślałam:

Kto wie, może Bóg miłosierny dopomoże mu!

— A ten dół? Czy nie ty wykopałaś go dla tego robaka małpo jedna?

— Nie, nie, nie wykopałam, przysięgam ci. Znalazłam. Jak gdyby umyślnie był przygotowany i czekał na małe.

— Na dworze zostawiłaś tę dziecinę niewinną, krew swoją własną.. Na dworze, na zimnie zostawiłaś?

przeszkodą; wszystko, co zmusza do ostrożności i paraliżuje stronę walczącą — zawsze będzie odrzucone przez zwycięzcę. Słowa „wojna" i „humanitaryzm" nie godzą się. Nadać sprawie niszczenia ludzi charakter humanitarny — o podobnych nieziszczalnych zadaniach mówić mogą... tylko dyplomaci.

Może w żadnej sprawie brak solidarności wśród mocarstw nie ujawnił się tak jaskrawie, jak właśnie w sprawie uregulowania wojny.

Anglia w swej odpowiedzi na notę rosyjską, wymówiwszy sobie swobodę działania, jawnie ma na widoku przyszłe omawianie tego punktu programu, który dotyczy praw wojny na morzu. W r. 1899 Anglia nie chciała pozwolić na omawianie sprawy wojny na morzu. Liczyć na jakiekolwiek porozumienie z nią w r. b. byłoby jeszcze trudniej; Anglia posiada taką flotę, że może uważać dla siebie za korzystne przestrzegania praw wojny, opartych wyłącznie na sile. Po stronie Anglii jest siła, a tam, gdzie w grę wchodzi siła, prawo musi zmilknąć.

W sprawie rozbrojenia na lądzie, konferencya napotka opór potężnego mocarstwa lądowego; w sprawie rozbrojenia na morzu — opór największego mocarstwa morskiego; słowem, mocarstwa zgadzają się pogawędzić o sprawie pokoju powszechnego — byle nie naseryo.

W takich warunkach trudno się spodziewać po konferencyi choć trochę poważnych wyników: Piękne mowy o humanitaryzmie i sprawiedliwości nie zniosą współzawodnictwa w dziedzinie handlu i przemysłu, tej konkurencyi kapitalistycznego sposobu wytwarzania, która jest podstawą wojen.

Piękne mowy o humanitaryzmie i sprawiedliwości nie zniosą wyzysku klas nieposiadających przez posiadające, którym potrzebna jest armia do utrzymania w karbach t. zw. motłochu. Militaryzm żywi się bowiem sokami nietylko międzynarodowymi, lecz także i społecznymi wewnątrz samych państw. Wojny zawsze i wszędzie były prowadzone w interesie klas posiadających, natomiast zawsze całym ciężarem spadały na klasy pracujące. Wystarczy wspomnieć ostatnią wojnę Niemiec z hereroami, wojnę, która pochłonęła miliony. Kiedy centrum i socyalni demokraci odmówili nowych kredytów na armię, zabierającą grosz ludowy w interesie agraryuszów i przemysłowców, parlament rozwiązano, a nowe wybory zapewniły zwycięztwo „kanclerzowi agraryuszów" jak nazywają Bülowa. Zaczęto więc znowu zakopywać w Afryce miliony marek.

Sprawa rozbrojenia zacząć się powinna wewnątrz państw, a nie na konferencyach międzynarodowych, sprawa ta znajduje się w związku nierozerwalnym ze sprawą wyzwolenia mas ludowych; tylko istotnie demokratyczne rządy zdemokratyzowanych państw zdołają załatwić pomyślnie sprawę rozbrojenia.

Zanim to jednak nastąpi, konferencye pokojowe pozostaną *właściwie* wojennemi, gdyż mówi się na nich *właściwie* nie o wprowadzeniu pokoju, lecz o reglamentacyi wojny.

Wtedy, kiedy dyplomaci prawią sobie komplementy na temat braterstwa uzbrojonych ludów, — masy niosące na swych barkach ciężar „popychającej świat naprzód kultury, posyłają pod broń swych synów dla ochrony dobrobytu bogaczów, znoszą skarbowi swe krwawo zapracowane grosze na kupno śmiercionośnej broni, stanowiącej hańbę cywilizacyi.

(d. n.)

P. W.

Nominacyę poselskię.

We wszystkich krajach, posiadających parlamenty, panuje zwyczej, że samo społeczeństwo rozstrzyga, jakich pragnie mieć posłów i aż do chwili wyborów nie wiadomo, kogo ono obdarzy mandatem. U nas — jak zresztą we wszystkiem — inaczej. Demokracya Narodowa wcale się nie pyta ogółu, lecz z góry mianuje jego przedstawicieli. Dzięki uprzejmości pewnego pisma prowincyonalnego już dziś wiemy, kto będzie należał do „Rady jedenastu" w Dumie. Lista ułożona i nie ulegnie najmniejszej zmianie. Mogą sobie warszawiacy sarkać na p. Dmowskiego, ile im się podoba, mogą szlachcice płoccy kręcić nosem na sodalisa p. Konica, z urny warszawskiej wyjdzie p. Dmowski a z płockiej — p. Konic. Trudno o komiczniejszą rolę nad tę, którą grają szanowni wyborcy. Nigdy komisarz włościański nie lekceważył bardziej gminiaków, narzucając im swojego kandydata na wójta, niż Demokracya Narodowa przy mianowaniu posłów. I gdyby nie przepis prawny, nakazujący wybory, z pewnością uznałaby je ona za zbyteczne. Poprostu kancelarya endecka wydałaby certyfikaty dla upatrzonych nominatów i na tem skończyłaby się cała ceremonia wyborcza.

Kochane baranki stada, które pozwalacie tak się traktować swym pasterzom, czy też nigdy nie doznajecie wstydu, pomyślawszy, ile w tej komendzie mieści się dla was wzgardy? Przecie wasze głosy nie mają większej wagi, niż beczenie tych poczciwych stworzeń, które nigdy nie czują potrzeby i chęci objawienia swej woli. Śmiano się z żywych automatów, którym zabraniano „rassużdat'", a czyż wy nie skazujecie się na to dobrowolnie?

— Nie możesz zaskarżyć mnie, nie możesz, nie opuściłam jeszcze dziecka!

— Jesteś najpodlejszą na świecie gałganicą! Szubienicy dla ciebie zamało za twoją podłość! Chodź ze mną!

Schwycił ją za rękę, chcąc siłą pociągnąć za sobą opierającą się. Wtem zagroziła mu.

— Jeśli mnie zaskarżysz, każę zaaresztować cię za grabież!

Słowa te miały skutek piorunujący. Puścił natychmiast jej rękę, poczem zapytał spokojniej:

— Widziałaś mnie?

— Wsunęłam się tutaj, przechodząc z tamtego, ciemniejszego kąta. Zauważyłam cię siedzącego na chodniku. Nie chciałam uciekać. Myślałam, że jesteś z policyi. Gdybym probowała uciec, byłabym zgubioną... Mógłbyś usłyszeć mnie. Cofnęłam się więc wgłąb i czekałam, aż odejdziesz. Nie odchodziłeś jednak, starałam się więc nie poruszać, wstrzymać dech w piersiach. Wreszcie zerwałeś się, aby napaść na tamtego biedaka. Odetchnęłam uspokojona. To rabuś! tem lepiej i śmielej się poruszyłam. W chwili, gdy zajęty byłeś tamtym, włożyłam dziecko do zauważonego dołu. Nie myślałam, że wrócisz. Widzisz jednak, że zgrzeszyliśmy oboje i że dyabeł chciał naszej zguby. Przyszedłeś, a teraz, jeżeli nie będziesz milczał, to i ja nie przemilczę. Pójdziemy razem na galery!

— Cóż mam ci powiedzieć? Masz racyę. Ostatecznie, ja, biedak, ograbiający z narażeniem własnego życia, aby utrzymać, żonę, uczciwą kobietę, i ty, bezwstydnico, zagrzebująca żywcem własne twoje dziecko — mielibyśmy być równi sobie?

— Nie mam nikogo, coby troszczył się o mnie. Ani męża, ani ojca, ani brata, ani kochanka nawet. Niegodziwiec, co mnie zgwałcił, nie żyje już. Pracuję od rana od nocy na wyżywienie siebie i matki. Gdyby ludzie wiedzieli, że urodziłam dziecko, plunęliby mi w twarz, i nie znalazłabym już nigdzie roboty. A zresztą, kto by mi chciał chować chłopczyka? Czem wyżywiłabym go? Musiałam go donosić do końca, taki już mój nieszczęsny los. Akuszerka przestrzegła mnie, że przypłaciłabym ciężko krok ryzykowny. Cóżby się stało wtedy z matką moją, kaleką na nogi, przykutą nieruchomo do krzesła?

— Et! — machnął ręką nieco udobruchany. Na tym marnym świecie nie dzieje się nigdy tak, jak byśmy chcieli. Wszystko na opak. Wszystko... zawsze... jak na złość... Ja ci to mówię.

Zdjął czapkę i poskrobał się po głowie. Zamyślił się przez chwilę, a potem pochylił się nad dołem. Ostrożnie uniósł w górę kawałek płótna Wyjrzała z pod niego obnażona główka dziecka. Oczki maleństwa były zamknięte, dolna warga odchyliła się nieco od dziąseł. Przyłożył ucho do piersi dziecka; po chwili, szepnął uspokojony:

— Żyje... oddycha...

Wstał, otworzył portfel, przeliczył jego zawartość i rzekł sam do siebie.

— Dobrze.

Potem zwrócił się do kobiety ze słowami, któremi zwykł był przywracać wolność swoim ofiarom:

— Wracaj do swego zajęcia i patrz prosto przed siebie:

— Co ci przychodzi do głowy? zapytała kobieta głosem drżącym, błagalnym.

— Zaniosę malca do siebie, odrzekł, nie patrząc na nią i nasuwając czapkę na oczy. Lepiej mu będzie u mnie, niż w tym dole pogrzebanemu żywcem. Mam pieniądze na mleko dla niego. A żona moja postara się o resztę. Oddałaby życie swoje, aby mieć syna. Nie będzie wprawdzie jej własny, ale zawsze to ja robię jej ten prezent. Tyle razy błagała mnie, że chce wziąć sierotę!... Gdy dziecko zawoła na nią: „mama" — będzie dopiero biedaczka kontenta.

Pochylił się raz jeszcze i delikatnie, ostrożnie wziął dziecko na rękę.

— Gdy kobieta nie przestawała patrzeć na niego osłupiałym wzrokiem, powtórzył szorstko:

— Idziesz, czy nie idziesz?

— Idę.

— Ale milcz. Pamiętaj, że nie znaliśmy się nigdy. Rozumiesz. Nigdy nie oglądałaś mojej twarzy, a ja nigdy nie widziałem twojej. Rozumiesz, czy nie?

— Rozumiem.

— Idź do swojego zajęcia i patrz prosto przed siebie.

Kobieta poszła, nie oglądając się. Rabuś ucałował czołko dzieciny.

Przekład z włoskiego *R. C.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawa języka parlamentarnego w austryackiej radzie państwa została tymczasowo załatwiona w sposób następujący: wnioski czeskie i interpelacye będą wraz z tłomaczeniem niemieckiem przyjmowane do protokółu; mowy zaś, wygłoszone w języku czeskim, jak dawniej, nie będą protekółowane, ani drukowane w tłomaczeniu. W porównaniu ze stanem dotychczasowym zyskują Czesi protokółowanie wniosków i interpelacyj czeskich, oraz ogłoszenie w streszczeniu mów czeskich w „Reichsraths correspondenz". Dzienniki czeskie z pewną rezygnacyą mówią o zakończeniu sporu narodowościowego, wyłączonem jest bowiem by Czechom udało się jeszcze przeprowadzić swe żądania. Prasa wiedeńska wyraża zadowolenie z powodu załatwienia sprawy w ten sposób, przyczem „*N. Freie Presse*" zachwycając się wstrzemięźliwością Polaków, wielbi literaturę i język polski. Przypuszczają że to prowizoryum potrwa dość długo, bo komisya regulaminowa nieprędko załatwi sprawę. Posiedzenie w dniu 9 b. m. było bardzo burzliwe; poseł Markow zaczął przemawiać w języku rosyjskim, rusińscy posłowie, protestując, nie pozwolili mu dalej mówić, prezes izby wezwał go, by przemawiał w jednym z języków krajowych, a kiedy mimo to Markow chciał dalej mówić po rosyjsku, odebrał mu głos wśród demonstracyjnych oklasków izby. Na posiedzeniu komisyi legitymacyjnej zaszła niespodzianka przy rozdziale referatów. Referat ministra Dzieduszyckiego przydzielono posłowi Witykowi naskutek nieobecności przy głosowaniu posłów czeskich, którzy opuścili salę, obrażeni ostrą krytyką za popieranie Koła polskiego czeskiego socyalisty, Prokescha. Poseł Budrynowski oświadczył, że Rusini nie mają nic przeciw temu, ażeby mandaty ich były oddane do sprawdzenia Polakom, gdyż nie mają się czego obawiać. O mandat sejmowy, opróżniony po zmarłym prezydencie miasta Lwowa, Michalskim, ubiegać się zamierza nowy prezydent, Ciuchciński. Socyaliści ze swej strony stawiają kandydaturę Diamanda, posła do parlamentu.

W Zagrzebiu odbyła się narada frakcyi sejmowej partyi Starcewicza. W myśl przeprowadzonej dyskusyi będzie wydany manifest, który stanowczo wystąpi przeciw obecnej ugodzie węgiersko-chorwackiej i wezwie do walki o samodzielność Chorwacyi. Podczas obrad w węgierskiej izbie magnatów nad projektem ustawy w sprawie regulacyi płac i pragmatyki służbowej kolejarzy, członek izby, Tomicz, odczytał deklaracyę z oświadczeniem, że projekty, stanowiące przedmiot obrad, naruszają indywidualność polityczną Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi. Wobec tego, zastępcy sejmu chorwackiego protestują przeciw temu postępowaniu i opuszczają izbę magnatów. Minister handlu, Kossuth, polemizował z deklaracyą, broniąc legalności ustawy. Po mowie Kossutha opuścili salę chorwaccy członkowie izby magnatów: Tomicz, Nikolicz i Kubner — poczem po krótkiej dyskusyi ustawę przyjęto.

Przedmiotem podróży barona Achrentala do Desio, dla zobaczenia się z włoskim ministrem spraw zagranicznych ma być sprawa trójprzymierza oraz planów co do dalszego uregulowania kwestyi bałkańskiej. Przymierze z Włochami zawarte zostało w czerwcu 1902 r. na lat sześć. W roku przyszłym przymierze przedłużyłoby się automatycznie, gdyby w tym roku wypowiedziane nie zostało. Wypowiedzenia takiego w terminie nie ogłosiły ani Austrya, ani Włochy, przymierze obowiązuje więc, aż po miesiąc czerwiec 1914 roku. Aż do tego roku obowiązuje także trójprzymierze.

„*Schlesische Zeitung*" występuje z projektem ustawy o wywłaszczeniu polskiej ziemi w Prusach zachodnich, Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Artykuł, mający wszystkie cechy enuncyacyi sfer, stojących blizko rządu, podaje prócz projektu ustawy, jej uzasadnienie i obronę przeciw zarzutom nielegalności. Wywłaszczeniu podlegać mają grunta niezbędne do zaokrąglenia obszaru skolonizowanego przez Niemców, grunta, wdzierające się klinem w posiadłość niemiecką, tudzież w tym wypadku, gdy posiadłości polskie wywierają taki wpływ na przyległy obszar niemiecki—jak to może być w miasteczkach zwłaszcza ekonomicznie zależnych od tych posiadłości — że ten ostatni nie może oprzeć się polonizacyi. Sądy administracyjne miałyby rozstrzygać o istnieniu warunków wywłaszczenia. Szczytowym punktem pomysłowości obrony projektu jest argument, mający odeprzeć przewidziany zarzut naruszenia art. 4 konstytucyi, gwarantującego poddanym pruskim równość wobec prawa. Oto projektodawca powiada: „Ta równość nie będzie naruszona przez prawo wywłaszczania w Prusach zachodnich, prowincyi Poznańskiej i Ślązka. Prawo nie zwraca się bowiem przeciw Prusakom, mówiącym po polsku, nie chcę dotknąć podmiotów z powodu ich przekonań, chce pozyskać przedmioty z przedmiotowych, objektywnych przyczyn".(!)

Ogłoszono urzędowy projekt nowego prawa wyborczego do sejmu saskiego. W sejmie zasiadać ma 87 posłów, z pośród których 42 wybieranych będzie drogą prostego, tajnego i proporcyonalnego głosowania; 40 zaś przez instytucye gminne. Z biernego prawa wyborczego korzystają tylko osoby, które płacą podatek bezpośredni. Minimalny cenzus lat 30. Kadencya poselska trwa lat 6.—Rozpoczął się w Berlinie proces przeciw rzekomym anarchistom, Karfunkelsteinowi i Weidtowi, oskarżonym o utworzenie tajnego związku pod nazwą: „Federacya anarchistów rosyjskich". Oskarżeni zaprzeczają stanowczo istnieniu tajnego stowarzyszenia. Prokurator domaga się dla Karfunkelsteina roku, a dla Weidta 4 miesięcy więzienia. W dalszym ciągu środków, zarządzonych przez policyę berlińską przeciw poddanym rosyjskim, rozwiązane zostało rosyjskie stowarzyszenie literackie, skompromitowane jakoby skutkiem dokonanej swego czasu rewizyi w czytelni Czechowa. Czytelnia Sałtykowa również ma być zamknięta. Policya berlińska zażądała od rektora uniwersytetu, aby zabronił studentom uczęszczać do czytelni rosyjskich.

Doroczne święto narodowe w Paryżu zakłócone zostało wypadkiem, który w pierwszej chwili wyglądał na zamach na prezydenta republiki. Gdy mianowicie p. Fallieres wracał z przeglądu wojska, jakiś człowiek strzelił dwukrotnie z rewolweru. Okazało się, że strzał dany był w odległości takiej, że nie mógł być niebezpiecznym dla prezydenta, nadto skierowany był podobno w inną stronę. Prawdopodobnem jest, że strzelający, niejaki Maille, były marynarz, chciał zwrócić na siebie uwagę. W wilię święta powszechna federacya pracy urządziła w Paryżu i w wielu miastach południowych wiece protestujące z powodu zachowania się rządu względem samej federacyi i z powodu wypadków w okręgach winnicowych. W Paryżu było kilka lekkich starć; uwięziono 10 osób. Manifestacye na prowincyi przeszły bez poważniejszych zajść. Tylko w Tulonie, gdzie manifestanci usiłowali wyprzeć publiczność z sali koncertowej przy „Place des armes", przyszło do starcia z policyą; z obu stron zaszły wypadki zranienia. Przewiezienie zwłok Zoli do Panteonu miało nastąpić w ciągu lipca. Wszelako z powodu zajść na południu Francyi zostało, w porozumieniu z wdową po Zoli, odroczone do października.

Rząd amerykański wysłał znaczną część swej floty wojennej z Oceanu Atlantyckiego na Ocean Spokojny. Fakt ten wobec naprężonych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Japonią stał się źródłem pogłosek o grożącej wojnie między temi państwami. Powodem starcia, spotęgowanego pogromem Japończyków w San-Francisco, jest proklamacya Roosevelta, zabraniająca imigracyi robotników japońskich i orzeczenie departamentu handlu, które odmawia imigrantom japońskim prawa naturalizacyi. Opinia japońska domaga się cofnięcia tych ograniczeń, co natrafia jednak na silny opór społeczeństwa amerykańskiego. Roosevelt ogłosił komunikat urzędowy, stwierdzający, że przyjazne stosunki między obu państwami w niczem nie zostały zachwiane. „*Echo de Paris*" dowodzi, że wyjazd floty na Ocean Spokojny świadczy właśnie o tem, iż prowadzone od pewnego czasu rokowania między St. Zjednoczonymi a Japonią mają już wszelkie widoki dojścia do skutku. W tym tylko bowiem wypadku projektowana już dawniej wycieczka floty a następnie odroczona może być pozbawiona drażniącego dla Japonii charakteru. Walka z trustami prowadzona jest w Stanach Zjednoczonych z coraz większą energią ze strony rządu. Policyi udało się wreszcie doręczyć Rockefellerowi wezwanie do sądu w sprawie przeciw „Standard Oil Company". Obecnie znowu rząd postanowił ustanowić sądowego administratora dochodów trustu tytuniowego, który naruszył przepisy ustawy, przeciw monopolowi trustów uchwalonej. Takie samo zarządzenie zapowiedziane jest względem trustu oraz innych korporacyj podobnych, za przeciwne ustawie manipulacye. Prócz tego międzystanowa komisya, wysadzona dla zbadania fuzyi przedsiebiorstw kolejowych, domaga się w raporcie swym interwencyi prawa. Raport oskarża kierowników trustu o podstępne usunięcie wszelkiej konkurencyi, co jest połączone ze szkodą dla społeczeństwa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

O wywłaszczeniu.

(A. Krasiński: „Nasza droga"; M. Kiniorski: „Zasada wywłaszczenia w programie agrarnym"; W. Grabski: „Koło polskie, sprawa agrarna i ruch wolnościowy w Rosyi").

Nam z Zachodu i z twórczości poczętym, nam, narodowi uciemiężonemu, lecz o niewygasłem poczuciu, że mu dzieje zdały istotne, wielkie przeznaczenie, nam, synom wolności, nie słynąć szaleństwem „*czarnego pierediełu*" — ale być utwierdzeniem dźwigającej na wyższe poziomy energii i solidarności społecznej... Piersią zasłanialiśmy innych w dziejach naszych przed nawałą pogańską — jak wał ochronny przed zalewem barbarzyństwa staliśmy. Dziś podawnemu nam iść na walkę z nowym zalewem. Po dawnemu wzywa głos sumienia — za cywilizacyę, za prawdę". (A. Krasiński.) Ta bojowa pobudka jest majorowym tonem w trójgłosie opinii, jaki wymienione broszury stanowią, w sprawie wczoraj może bardziej będącej na czasie, aniżeli dzisiaj, niemniej jednak żywotnej. Mimo rozdźwięku trójgłos ten jest zgodnym. P. Grabski nie sądzi wprawdzie, by dziejowa misya Polski była obroną świętości prywatnej własności i o klasowy interes posądza cytowanego mówcę na zjeździe agrarnym, p. Kiniorski zaś wywrotowe dążności zarzuca p. G. z powodu nazwania przezeń własności kategoryą historyczną; niemniej przecież i dla p. G. wywłaszczenie w programach agrarnych lewicy jest

hasłem bałamutnem, podstępnie przez nią wysuniętem dla celów ubocznych „Jak kodeks Napoleona — mówi p. G. w charakterystycznym ustępie swego przemówienia na zebraniu wyborczem — torował armiom francuskim zdobycze w Europie, tak plan reformy agrarnej torować był winien działaczom pokroju wolnościowego mocne stanowiska i urzędy na wszystkich ziemiach Państwa rosyjskiego".

Bronić dzisiaj zasady nienaruszalnej świętości własności prywatnej jest rzeczą, przyznajemy, nader trudną, jeśli chce się stać na poziomie dzisiejszego stanu wiedzy prawniczej i rozwoju umiejętności logicznego myślenia. To też obrońcy jej popadają w sytuacyę tego rodzaju, iż w wywodach swych gromadzą wszelkie przesłanki przeciw prawu wywłaszczenia po to, by go przecież uznać w pewnym przynajmniej zakresie. Takim jest los dwóch pierwszych autorów omawianych broszur; typową jest ta metoda zwłaszcza dla p. Kiniorskiego. Po za tem obrońcy okopów św. Trójcy mogą swobodnie harcować po zboczach rzeczywistości i robić wycieczki podkopami dowolnej interpretacyi dogmatyki prawnej. I do stopnia właśnie niezależności umysłowej od rzeczywistości sprowadzają się różnice, o ile przystępujemy do poszczególnego omawiania, między utytułowanym autorem a autorem odczytu, wygłoszonego w klubie narodowym. Twierdzi tedy pierwszy np. w swym historycznym wywodzie, że Rzymianie nie znali prawa wywłaszczenia jakkolwiek w rzeczywistości ojczyzna definicyi prawa własności jako *jus utendi et abutendi* była widownią zastosowania na szeroką skalę prawa wywłaszczenia dla celów państwowych i użytku publicznego; twierdzi dalej, że „głosy o ekspropriacyi dostrzedz możemy dopiero u włoskich prawników Odrodzedzenia" (str. 4) jakkolwiek w 1303 r. np. Filip Piękny wydaje rozporządzenie, dekretujące prawo wywłaszczenia w wypadkach, gdy grunt ma służyć pod budowę kościoła lub założenie cmentarza (ciekawy ten ukaz, *ordonnance*, cytuje Gabryel de Weiss. „De l'expropriation"). Przykładów tego rodzaju stosunku do historyi możnaby przytoczyć wiele, uwzględnić jednak należy jeden jeszcze z powodu zgodności zdania p. K. w danym wypadku z upowszechnionym sądem. Chodzi o owe rzekome sankcyonowanie przez rewolucyę francuską zasady nietykalności własności prywatnej; otóż ów piętnowany przez jednych, wielbiony przez drugich § 17 deklaracyi praw człowieka brzmi w całej swej rozciągłości następująco: La propriété est inviolable, nul ne peut en être privé *si ce n'est lorsque la nécéssite publique, légalement constatée l'exige evidemment et sous la condition d'une juste et prealable indemnite.* Z powodu owego uwarunkowania nie można więc chyba mówić o niepokalanej świętości zasady. Zaznaczamy tu, że to sformułowania prawa wywłaszczenia w postaci wyjątku od normy zachowują konstytucye z 1795, 1814, 1830, 1840, 1852 i kodeks cywilny; ustawy francuskie, określające sposób wykonania tego prawa (z 1807, 1810, 1813 i z 1814) są za to pomnikami jego ewolucyi w kierunku wyodrębnienia i rozszerzenia. Prawodawstwo francuskie przodowało bezwzględnie na tem polu wszystkim innym, nie wyłączając i angielskiego. Autor „Naszej drogi" dostrzega naturalnie fakt uznania przez współczesne ustawodawstwo w pełnej mierze prawa wywłaszczenia i z rozpatrzenia kilku jego przykładów dochodzi do wniosku, że pogwałcenie prawa swobodnego władania własnością dopuszczalnem jest jedynie w wypadkach pożytku ogólnego. W rzeczywistości korzyść ograniczonej liczby osób stwarza już uzasadnienie dla ekspropriacyi, świadczy o tem chociażby bardzo dawno znane wywłaszczenie w górnictwie i powszechnie niemal stosowane przy komasacyi gruntów, nie mówiąc już o ustawach, uwłaszczających włościan. Zauważyćby tutaj ktoś mógł, że i w powyższych razach ogół odnosi korzyść pośrednią; bezsprzecznie, i tego to rodzaju korzyść pośrednia ogółu jest nawet sankcyą dla p. K. ustaw o bonifikacyi ziemi, zapewniających posiadanie tym, którzy się przyczynili do podniesienia zaniedbanej uprawy; idea powtórnego uwłaszczenia jest jednakże dlań „szaleństwem czarnego pieredietu". O ileż łatwiejsze zadanie mieli przeciwnicy pierwszego i jakże poszumna echami przeszłości, w kształt konchy, wydobytej z łona dziejowego oceanu jest ta „Nasza droga".

P. Kiniorski nawołuje społeczeństwo na wstępie do czujności wobec niebezpieczeństwa wtargnięcia pierwiastków obcych naszej kulturze i tradycyom stworzonego przez suggestywność haseł wywłaszczenia. Przystępując następnie do ich krytyki, rozprawia się najpierw z argumentem użyteczności publicznej, wysuwanym przez obrońców zasad wywłaszczenia. Konkluzya jego wywodów jest ta, że niepewność, spowodowana wprowadzeniem do ustawodawstwa zasady wywłaszczenia, zabiłaby w zarodku wszelkie produkcyjne poczynanie, że zatem o pożytku mowy być nie może. Fikcyą, tworem efemerycznym jest według p. K. własność prywatna, jeśli swą sankcyę znajduje w głosowaniu powszechnem. Dla reformatorów rosyjskich użyteczność publiczna wyrażała się w nasyceniu głodu ziemi kilku milionów chłopów, którzy za to mieli im dopomódz do zagarnięcia władzy. Dalej konstatuje p. K., że prawodawstwa zachodnie, o ile dotyczy to stosunków rolnych, dążyły za pomocą wszystkich reform agrarnych do wzmocnienia własności; przeciwne „zdanie profesorów rosyjskich", iż ewolucya pojęć prawnych dążyła w kierunku ograniczenia praw własności prywatnej znaleźć może według p. K. jedynie wytłomaczenie „w pobudkach politycznych, w fałszywie zrozumianych względach taktyki stronniczej, nakazującej dociągać sztucznie teorye naukowe do dominujących potrzeb chwili, mówiąc poprostu — w fabrykowaniu uczonych doktryn gwoli dogodzenia rozpętanym instynktom ciemnego ludu". Zniesienie praw feodalnych i pańszczyzny, uwłaszczenie włościan i usuwanie szachownic, wszystko to zdaniem p. K. miało na celu rozszerzenie granic rozporządzalności mieniem. Wprawdzie we wszystkich tych wypadkach, jak przyznaje p. K., zadawano pewien gwałt prawu własności, ale działo się to właśnie celem jego wzmocnienia. I tą to furtką, ku większej chwale zasady nienaruszalnej własności, wkracza prawo wywłaszczania. Mniejsza o drogę, bo oto spostrzega p. K., że reformatorzy rosyjscy mają bardzo szerokie pole do wywłaszczenia zgodnego z interesami postępu gospodarczego. A mianowicie, wywłaszczone mogą być grunta, wypuszczane w dzierżawę z roku na rok w majątkach, nieprowadzących własnego gospodarstwa, grunta, których tytuły własności są mocno wątpliwe, „otriezki" (odcinki), ziemie nieeksploatowane przez właścicieli i t. d. Ilość wypadków, w których, zdaniem p. K., wywłaszczenie jest usprawiedliwionem, nie jest wielka, ale i w tej szczupłej mierze stosowane prawo wywłaszczenia „podrywać musiałoby zasadę własności". Odnośnie do Królestwa nie znajduje p. K. ani gospodarczych, ani historycznych przyczyn, wywołujących konieczność stosowania wywłaszczenia. Nie przeczy on wprawdzie, że tytuły prawa własności mogą być silnie zakwestyonowane z powodu tej okoliczności, iż tworzenie folwarków w latach od 1808 — 1846 połączone było z samowolnem wysiedlaniem włościan i przenoszeniem ich na grunta gorsze, jednak rychło uspokaja on swoje sumienie tem, iż akcya ta została zatamowana ukazem z 1846, a fakt pokrzywdzenia jednej klasy przez drugą zyskał kompensatę w uwłaszczeniu.

Zauważyć tutaj należy, że nie kodeks Napoleona był winien, jak się to zazwyczaj mówi, tym nadużyciom, bo dzięki kodeksowi można było tak samo dobrze rozumieć, że chłop jest właścicielem gruntu i że zamiast, żeby dziedzic miał prawo usuwać chłopa z osady, ten ma prawo nie odrabiać dziedzicowi pańszczyzny. Winien był ówczesnym nadużyciom wobec włościan zatruty duch publiczny starej, rozkładającej się Polski, który nie pozwalał się nam prawdziwie odrodzić.

P. Grabski, jak wiemy, uznaje, że zasada prywatnej własności nie jest żadną świętością, że jest ona uwarunkowaną ogólnym pożytkiem społecznym, jaki jej stosowanie w różnych wypadkach przynosi. Jego program agrarny, zawarty w „Materyałach w sprawie włościańskiej" przyjmuje prawo wywłaszczenia, ograniczając je do chwili, kiedy stosunek własności folwarcznej spadnie w całym kraju do 24%. Hasło wywłaszczenia, rzucone przez działaczy rosyjskich, miało jednak według p. G. prowadzić tylko do obałamucenia ludu. „I właśnie dlatego, że Koło polskie widziało całą bałamutność hasła wywłaszczenia, musiało ono w zasadzie za prawem wywłaszczenia się oświadczyć—czytamy w broszurze p. G. Autor jej stawia sobie za zadanie właściwie wyjaśnienie stanowiska Koła wobec projektów reform agrarnych. Myliłby się jednak, zdaniem p. G., ten ktoby sądził, że jedynie dla oportunistycznych względów głosowało Koło polskie za prawem przymusowego wywłaszczenia w zasadzie; przeciwnie, wykazało ono, że pragnie sejm polski uzbroić w najdalej idące prawa. Nie pustym frazesem—czytamy—było oświadczenie posła Steckiego: „Jeżeli dla szczęścia ludu wypadnie przynieść w ofierze interesy pozostałych warstw ludności, to niech wie społeczeństwo nasze, że tą drogą będą położone nowe, bardziej pewne fundamenty pod ustrój społeczny ojczyzny naszej, gdyż co otrzyma lud, otrzyma Polska". Nie należy tego zdania, które jest wyjątkiem z programu narodowej demokracyi, pojmować w znaczeniu pięknego doboru słów, gdyż jest to zapowiedź na przyszłość, zapowiedź, która w sejmie polskim znajdzie swój wyraz, bo właśnie w sejmie dla dobra Polski będziemy mieli prawo żądać od klas posiadających ustępstw na rzecz nieposiadających. Teraz posłuchajmy, co na to odpowiada człowiek z tego samego obozu, p. Kiniorski. „Rozumiem entuzyazm pułku, idącego na pewną śmierć, lecz wytworzenie uczuć trwałego poświęcenia, ujawniającego się w pracach jakiejś przyszłej komisyi wywłaszczającej, wydaje mi się więcej, niż wątpliwem. Rozumiem jeszcze, gdyby w ustroju kraju tkwił jakiś przeżytek niesprawiedliwości dziejowej, wtedy możnaby liczyć na ogólne podniesienie uczuć. Ale wobec normalnego układu stosunków rolnych u nas trudno wymagać od jednej warstwy społecznej ofiary zupełnie abstrakcyjnej. To trzeźwe: „precz z marzeniami" mogłoby być smutnem, gdyby nie to, że rozwój historyczny nie dba o to, czy jego ofiary dobrowolnie ścielą się pod rydwan jego, czy niedobrowolnie.

Withof.

Znowu lock'out.

Od poniedziałku ubiegłego w Łodzi znowu zaczął się lock'out: związek właścicieli fabryk wstążek jedwabnych, odrzucając żądania robotników, zamknął 12 fabryk związkowych.

Znowu tysiące robotników znalazło się na bruku...

Widmo głodu znowu zawisło nad Łodzią...

. . . .

Ferdynand Lassalle w swej mowie „o istocie konstytucyi", tłomacząc ustrój państwowy istotnem ustosunkowaniem sił społecznych, t. j. siłą porównawczą klas, walczących ze sobą, wskazał jednocześnie, na czem polega i od czego zależy siła każdej klasy.

Władza królewska, wyrażająca idee i interesy starego ustroju feodalnego, w którym panowała klasa obszarników, arystokratów, rozporządza olbrzymią siłą mechaniczną w postaci aparatu administracyjnego i wojskowego, świetnie zorganizowanego, karnego, ruchliwego,zdolnego do szybkiego działania siłą oręża. Jednak, aby utrzymać ten mechanizm złożony i drogi, król potrzebuje pieniędzy; to uzależnia go od burżuazyi, mającej możność otwarcia koronie niezbędnego kredytu lub odmówienia go i postawienia tym sposobem króla w położeniu krytycznem.

Rycerze złotego mieszka niezdolni są walczyć z bronią w ręku, ale w rozporządzeniu ich znajduje się inna siła ogromna, którą z powodzeniem przeciwstawić mogą armatom królewskim; siłą tą jest ich kapitał, ich władza ekonomiczna i finansowa; królowie przemysłu mogą wszystko kupić, albo wszystko sprzedać. Klasa ich jest nieliczna, ale świetnie zorganizowana i dobrze rozumie swą siłę i swoje interesy. Demokratyczne niziny społeczne natomiast są mało uświadomione i słabo zorganizowane, lecz przedstawiają olbrzymią masę i ta liczebność jest ich siłą społeczną. Nie rozporządzają one ani armatami, ani kapitałami, lecz stanowią ogromną większość ludności we wszystkich krajach, źródło, z którego wypływa militarna potęga króla i ekonomiczna siła kapitału.

Mówiąc o „narodzie", o narodowej demokracyi, Lassalle miał na widoku rzemieślników i włościan. Nie zatrzymał się on specyalnie na jednej wielkiej sile społecznej, wchodzącej w skład demokratycznych warstw ludności w charakterze klasy odrębnej, na proletaryacie przemysłowym.

Ze względu na swą siłę społeczno-polityczną klasa ta zasadniczo różni się od drobnej burżuazyi.

W rozwiniętem społeczeństwie burżuazyjnem proletaryat, ekonomicznie i społecznie odcięty od klas innych, stanowi masę spojoną, skupioną w ośrodkach przemysłowych, zorganizowaną na modłę militarną, zdolną do działań szybkich i świetnie znającą swych wrogów: na Zachodzie strajki ekonomiczne, wybuchając przeciwko uciskowi kapitalistów, ogarniały czasami setki tysięcy robotników.

W Rosyi strajki polityczne, skierowane przeciwko dawnemu ustrojowi (w Styczniu i Październiku roku 1905) uruchomiły miliony. Ta olbrzymia armia liczebnością swą przewyższa siły wojskowe niejednego wielkiego mocarstwa. Solidarnem i potężnem wystąpieniem przeciwko klasom panującym lud roboczy wywalcza ustępstwa ekonomiczne i polityczne.

Masowe skupienie, wspólność interesów, uświadomienie i organizacya stanowią siłę proletaryatu, jego wielką przewagę w walce z klasami panującemi. Pod jednym jednak względem jest on słabszym od wszystkich innych klas społeczeństwa obecnego: słabą jego stroną jest jego brak materyalny. Proletaryat nie ma własności, którąby mu dawała możność samodzielnego istnienia. Ze względu na swe położenie materyalne w całości zależy on od kapitalistów; utrata roboty zagraża mu głodem i nędzą. Każdy strajk połączony jest dla robotnika z cierpieniami; swoją bronią zadaje on ciosy przedewszystkiem samemu sobie. Brak materyalny nie pozwala klasie robotniczej długo walczyć z kapitałem. Klasy panujące dobrze znają silne i słabe strony proletaryatu: zorganizowanej, lecz bezbronnej masie robotniczej rząd przeciwstawia siłę wojskową; kapitaliści mają inną, straszną broń przeciwko robotnikom, mianowicie głód. Zorganizowanej walce strajkowej przeciwstawiają oni lock'out.

Zapoczątkodawca lock'outu łódzkiego, Poznański, powiedział pewnemu dziennikarzowi: robotników naszych zmusić można do opamiętania się jedynie głodem.—Dla pomyślnego przeprowadzenia kampanii strajkowej potrzebna jest szeroka organizacya i rezerwowy fundusz strajkowy, stopniowo tworzący się z wkładów członkowskich Im szersza jest organizacya, tem większy bywa fundusz strajkowy. Choćby jednak był największy, szybko się wyczerpie wrazie strajku ogólnego wszystkich uczestników organizacyi. Oprócz tego strajk ogólny w całej gałęzi przemysłu osłabia nacisk konkurencyi wzajemnej kapitalistów, w ten sposób utrwala ich stanowisko w walce z robotnikami. Zmusza to robotników do zmiany taktyki w walce ekonomicznej, do strajków częściowych, skierowanych przeciwko pojedyńczym przedsiebiorcom. W tym razie fundusz strajkowy może czasem pomagać robotnikom walczyć po kilka miesięcy. Zresztą w takich wypadkach przedsiebiorca pod naciskiem konkurencyi musi znacznie wcześniej ustępować swoim robotnikom. Wtedy zaczyna się strajk w innem przedsiebiorstwie, dopóki nie będzie przeprowadzona pomyślnie cała kampania strajkowa.

Takiej taktyce kapitaliści przeciwstawiają swoją taktykę walki zorganizowanej przeciwko strajkom. Łączą się w związki, tworzą olbrzymie fundusze dla pokrycia strat,ponoszonych przez oddzielnych przedsiębiorców, wreszcie ogłaszają lokauty, wyrzucające na ulicę dziesiątki a czasem setki tysięcy robotników.

Zadanie główne kapitalistów polega na tem, aby jaknajprędzej wyczerpać fundusz strajkowy robotników, rozbić ich organizacye i głodem zmusić do posłuszeństwa. Lokaut jest to kontrrewolucya przemysłowa.

Z największem powodzeniem taktyka taka przeprowadzona jest w okresach zastoju przemysłowego i reakcyi politycznej.

Dla przemysłowców, cierpiących na nadprodukcyę towarów — jest korzystnem, po wspólnem porozumieniu, czasowo wstrzymać wytwórczość, tembardziej, że gorące poparcie zapewnia im biurokracya.

W takich warunkach ogłoszono w Petersburgu lokaut w listopadzie roku 1905, kiedy proletaryat drogą rewolucyjną wywalczyć chciał 8-godzinny dzień roboczy; w takich warunkach przeprowadzony był 4 miesięczny lokaut łódzki o zasadę, kto ma prawo usuwać robotników—fabrykant czy ogół pracujących; w takich warunkach rozpoczynają się w Łodzi nowe zapasy kapitału z pracą.

P. W.

Listy z Francyi.

Nastrój winograduików.

Aresztowanie głównych przywódców ruchu winogradników południowych, jak również nagromadzenie siły zbrojnej we wszystkich punktach, gdzie tylko ludność miejscowa wyraziła gorętszą chęć polepszenia swego bytu, nie wpłynęły bynajmniej na unicestwienie dalszej akcyi. Zaszła jedynie zmiana w stosunku ludności do ubóstwianego „Zbawiciela", „Apostoła", niezrównanego w istocie agitatora, Marcelego Alberta, ale i tu przyczyną nie były wcale represye rządowe. Otaczano go czcią i miłością, dopóki był symbolem cierpień i walk,przeżywanych przez wszystkich, samo przypuszczenie, że może być aresztowany, budziło gniew i chęć odwetu. Wszyscy gotowi byli bronić go z narażeniem własnego życia, własnej wolności, ale jego ukrycie się owej pamiętnej nocy, gdy przy tragicznych odgłosach dzwonów wiejskich wkraczało do Argelliers wojsko i żandarmi w celu aresztowania całego komitetu wraz z jego przywódcą, musiało wpłynąć na ochłodnięcie entuzyazmu powszechnego. Usprawiedliwiano jego postępek chęcią uniknięcia rozlewu krwi, który niewątpliwie miałby miejsce, jako następstwo walki pomiędzy ludem i wojskiem. Niemniej jednak pocichu mówiono sobie, że powinien był wytrwać na stanowisku i we własnym domu oczekiwać wykonawców woli rządu. Chciano go widzieć w roli bohatera i męczennika, braku odwagi nie chciano wybaczyć.

Zaszedł jednak fakt gorszy dla popularności Alberta, — zjawił się on niespodziewanie w Paryżu, w przedpokoju ministeryalnym i zażądał widzenia z Clémenceau. Wieść o tem z błyskawiczną szybkością obiegła cały Paryż, podawano ją sobie z ust do ust z niedowierzaniem, jak bajkę fantastyczną, snując najrozmaitsze przypuszczenia co do tego, w jaki sposób powstać mogła. Dopiero gazety popołudniowe, podając bliższe szczegóły tego nieprawdopodobnego wydarzenia, przekonały o jego rzeczywistości. Albert rozmawiał z Clémenceau bez świadków, wszelkie przeto wersye mogą podlegać wątpliwości, cała jednak przeszłość Alberta nie pozwala na inne przypuszczenie, jak to, że w swej naiwnej prostocie wierzył, iż osobiście potrafi przekonać rząd o istotnej nędzy winogradników i szczerem ich przywiązaniu do Republiki, oraz że wyjedna uwolnienie z więzienia swych przyjaciół i towarzyszów walki. Fatalnym był dla niego jeszcze inny zbieg okoliczności — brak pieniędzy na powrót do domu. Być może, spodziewał się, jak to sam powiada, że z gabinetu ministra nie wyjdzie sam, a w otoczeniu policyi, która go odstawi do więzienia, że więc pieniądze będą mu zbyteczne. Wszedł istotnie z walizką i płaszczem, jak gdyby nie liczył na dalszą wolność.

Skoro jednak Clémenceau użył całego talentu mówcy i polityka, przedstawiając najprzód ogrom odpowiedzialności, jaka ciąży nad głową biednego winogradnika, odpowiedzialności nietylko prawnej, sądowej, ale, co ważniejsze, moralnej za przelaną niewinnie krew współobywateli i gdy nareszcie, jako najszlachetniejsze, najszczytniejsze odkupienie win, wskazał mu konieczność uspokojenia ludności i skłonienia jej do poddania się władzy i prawu, — Albertowi, wyczerpanemu fizycznie i moralnie zamąciło się w głowie. Zdawało mu się, że naprawdę poszedł za daleko, że może istotnie prowadził do zguby,

więc jeszcze można zło naprawić i misyę uspokojenia umysłów spełnić. Wyznał więc, że niema dość pieniędzy na powrót, a Clémenceau użyczył mu stofrankówki...

Łatwo jednak sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywołała pomiędzy winogradnikami wieść o wizycie Alberta u znienawidzonego ministra, a tembardziej o przyjęciu z rąk jego jakiejkolwiek usługi. Nie dziw przeto, że przyjęto go chłodno, z niedowierzaniem, że słuchano jego relacyi niechętnie, bez dawnego zaufania, a żądano natychmiastowego odesłania owych nieszczęsnych stu franków, oraz oddania się w ręce władz sądowych dla podzielenia losu całego komitetu argellierskiego. Albert zrozumiał wówczas, postanowienie komitetu Nr. 2 podpisał i pojechał do więzienia w Montpellier.

Nastrój ludności w istocie nie uległ zmianie: wspomnienie krwawych dni 19 i 20 czerwca było zaświeże, aby można było liczyć na uspokojenie umysłów.

W d. 25 czerwca ma miejsce zebranie dwunastu merów 3-go okręgu Montpellier; wyraża ono protest przeciw obecności wojska, żąda wypuszczenia aresztowanych i rozpatrzenia prawa przeciw fałszerzom wina. Jednocześnie odbywa się zebranie merów w Béziers, głosujące za podobną rezolucyą i wzywające komitet argellierski do przeprowadzenia wywiadu, celem ujawnienia tych wszystkich deputowanych, którzy zdradzili sprawę winogradników, głosując w Izbie przeciw podwyższeniu opłaty od cukru do 65 fr. Podobne postanowienia ogłasza Komitet miasta Narbonne.

W d. 28 czerwca odbywa się w Argelliers ogólne zebranie delegatów z 4-ch departamentów, obrady toczą się nad tem, jak się zachować wobec tego, że w parlamencie nie spieszą się z wydaniem prawa przeciw fałszowaniu wina. Delegaci w ilości 2000 postanawiają utrzymanie statu quo aż do zadośćuczynienia żądaniom ludności; odrzucają projekt prawa, jako niewystarczający, wyrażają życzenie, aby w d. 10 lipca, to jest po upływie miesiąca, merowie i rady miejskie ponowiły swe podania o dymisyę, oraz protestują przeciw insynuacyom, szerzonym z trybuny parlamentarnej przez Clemenceau.

I rzeczywiście, zgodnie z duchem tego zebrania wybory do rady miejskiej w Béziers, wyznaczone na dzień następny, nie dochodzą do skutku: ani urzędnicy, ani wyborcy nie stawili się wcale. Podatków większość nie płaci, a komornicy nie chcą występować w roli egzekutorów, w obawie przeszkód i prześladowań ze strony ludności.

Tymczasem zachodzą znowu fakty, wpływające na rozgoryczenie południowców: z jednej strony władze sądowe naskutek prowadzonego śledztwa w sprawie zaburzeń 19 i 20 czerwca, nakazują aresztowanie dziesięciu mieszkańców Narbonny i przeszło 30 rewizyj, a z drugiej dyskusya nad projektem prawa w Izbie doprowadza do odrzucenia dwóch paragrafów nader ważnych, ustanawiających kontrolę nad sprzedażą detaliczną wina. Deputowani, pragnąc przed rozwiązaniem wakacyjnem parlamentu wydać prawo, z taką niecierpliwością oczekiwane przez winogradników, uciekają się do łatwego środka: odrzucają wszystkie paragrafy sporne i głosują nad pozostałymi. Prawo przeto rozciągałoby ścisłą kontrolę nad winogradnikami, a pozostawiłoby zupełną swobodę pośrednikom handlowym, kupcom en gros i sprzedającym detalicznie, a przecież wiadomo, że po większej części nie producenci, a kupcy trudnią się fałszowaniem trunków. A jeśli deputowani uważają za niemożliwe przeprowadzenie kontroli nad 600,000 handlarzy, to z jakiej racyi sądzą, iż łatwo będzie śledzić za produkcyą i sprzedażą 1½ milionowej ludności winogradników?

Nie dziw przeto, że zwołane na d. 7 lipca w Montpellier zebranie merów departamentu Hérault protestuje energicznie przeciw odrzuceniu odnośnych paragrafów, a tegoż dnia odbywające się zebranie merów okręgu Narbonne decyduje: a) ponowić podania o dymisyę (według prawa bowiem stają się one prawomocne wtedy jedynie, gdy są ponowione po upływie miesiąca), b) w dalszym ciągu nie mieć żadnych stosunków z władzą centralną i nie spełniać żadnych czynności gminnych, aż do chwili zwołania rady czterech departamentów, co będzie miało miejsce niezwłocznie po zamknięciu sesyi parlamentarnej. Podobne postanowienia zapadają również w Béziers na posiedzeniu komitetów obrony winogradnictwa.

Jedynie rada miejska w Montpellier nie jest wyraźnie zdecydowaną, część bowiem radców postanowiła wrócić na drogę legalną, część zaś obstaje za utrzymaniem statu quo. Pierwsi widocznie nie byli pewni, jak ludność przyjmie ich decyzyę, gdyż za pomocą afiszów objaśniają jej motywy: konieczność budowy koszar, robót miejskich, porządków administracyjnych i t. p. Dodają jednak, że gdyby ludność była temu przeciwna, to gotowi są zastosować się do jej życzeń i złożyć ponownie swe urzędy. Ostatecznie rozstrzygnąć ma referendum, wyznaczone na d. 14 lipca; tegoż dnia odbędą się zebrania delegatów kantonalnych, celem wysadzenia komitetu departamentalnego, a owe 4 komitety departamentalne mają utworzyć radę, która znów ze swego łona wyznaczy komitet wykonawczy.

Zadaniem komitetu wykonawczego będzie:

1) Zbadanie kwestyi miast i gmin, odnośnie do zawieszonych czynności.

2) Opracowanie projektu zawiązania ogólnej konfederacyi winogradników.

3) Stosunek do wyborów rad kantonalnych i generalnych.

Jako dowód nastroju ludności służyć może jeszcze fakt, że w Narbonie policya nie ośmieliła się dotychczas wykonać rozporządzenia rządu, aby znieść z ulic owe niby nagrobki, ułożone z kamieni i ozdobione wieńcami ku upamiętnieniu miejsc, w których poległy ofiary walki z wojskiem.

Iza Zielińska.

Cywilizacya i kultura w Australii.

Australia napewno jest najbardziej ucywilizowaną częścią świata. Nie ma ona zupełnie analfabetów, mieszkańcy żyją podług wymagań współczesnej hygieny. Umieją korzystać i korzystają ze wszystkich najnowszych wynazków.

Nawet małe miasta, dwa albo trzy tysiączne posiadają telefony, światło elektryczne, lub gazowe i własne dzienniki.

W większych są tramwaje elektryczne i hotele z windami i wspaniałymi salonami. Fermerzy używają najnowszych maszyn do uprawy roli i do sprzętu zboża. W każdym, nawet biednym domku robotniczym znajduje się pianino, kuchnia gazowa i łazienka.

Jednak nie można powiedzieć, żeby te wszystkie produkty cywilizacyi, brane zresztą z Ameryki, lub Europy, wpływały na rozwój kultury.

Wytworzyło się społeczeństwo, złożone z mieszczaństwa i fermerów; do pierwszych należy większa część ludności, osiadłej w dużych miastach, do drugiej — mieszkańcy prowincyi i małych miasteczek. Różnica między temi dwiema klasami jest bardzo małą: pierwsi mają więcej ogłady towarzyskiej i nie myślą o robieniu pieniędzy, drudzy żyją nadzieją zrobienia pieniędzy i przeniesienia się do miasta.

Przeciętny Australczyk po odrobieniu swoich ośmiu godzin, z przejęciem oddaje się sportom, po za criquet'em football'em i yachtem nic dla niego nie istnieje: ani sztuka, ani literatura, ani jakieś zagadnienia społeczne, filozoficzne lub ekonomiczne. I to nietylko młodzi, lecz nawet pięćdziesięcioletni oddają się wszelkim grom z zapałem, godnym lepszej sprawy. Kobiety po za robotą obowiązkową (prowadzenie gospodarstwa domowego lub praca zarobkowa) rozbijają pianina i malują zawzięcie, ale dość usłyszeć ową muzykę lub śpiew, dość zobaczyć tę akwarele, żeby na zawsze pozbyć się złudzeń co do sztuki australskiej.

Kobiety zresztą przedewszystkiem lubią flirt, brzydka jednak połowa mało czasu poświęca tej rozrywce.

Zresztą moralność jest lekką, ale na sposób angielski: pozory przedewszystkiem.

Całą lekturę Australczyków stanowią dzienniki i miesięczniki, przeważnie importowane z Londynu i Ameryki. Czytanie odbywa się zwykle w wagonach kolejowych, w tramwajach, dorożkach i parowcach, albowiem sport i flirt zajmują całą resztę czasu po pracy.

W literaturze pięknej króluje romans angielski; Mary Corelli i Conan Doyle są najulubieńszymi i najpopularniejszymi autorami. Dzieła olbrzymów współczesnej literatury europejskiej jeszcze nie doszły do Australii; nawet współczesnych Anglików: Kipplinga i Oskara Wilde'a nie znają zupełnie.

Dzienniki pracują nad wyrabianiem patryotyzmu zaściankowego, który też tak się rozwinął, że nawet przeszedł słynny, szowinistyczny patryotyzm amerykański. Dwa największe miasta, Sydney i Melbourne dają najlepszy przykład, rywalizując ze sobą o wspaniałość gmachów, szybkość koni i ilość prostytutek na ulicach.

To też mieszkaniec jakiego Wooloombumbalak będzie stanowczo twierdził, że jego miasto jest najwspanialszem na świecie, choćby całe składało się z czterech starych wagonów kolejowych.

W miastach, ludzie przeważnie wydają wszystkie zarobki, nie troszcząc się o jutro, a właściwie nie zastanawiając się nad niem. Wiedzą, że są pod opieką swego związku zawodowego, a w razie wypadku lub nieszczęścia rząd zaopiekuje się nimi.

Rozmawiałem z robotnikami, fermerami i ludźmi wykształconymi i wszędzie była tylko chełpliwość, duma, zadowolenie z ojczyzny i absolutna niewiadomość o istnieniu jakiegoś życia duchowego.

Wychowując dzieci, wszczepiają im poszanowanie dla sportów, ojczyzny Australskiej, kościoła i to co niedziela obowiązkowo, po za tem uczą je, by nie pracowały zadużo i nie myślały nigdy o tem, co niema bezpośredniego związku z przyszłym fachem i karyerą.

W Europie obok ludzi kulturalnych żyją masy ciemne, ale jest nadzieja, że z tych mas wyrosną kiedyś nowe, inne pokolenia, podczas gdy Australia bardzo długo pozostanie narodem karłów duchowych.

Adam Morawski.

NOTATKI.

NOWE KSIĄŻKI.

Alexis de Tocqueville—**Dawne rządy i rewolucya.**—Warszawa 1907, M. Arct, str 154 w 8-ce.

Nie jest to przekład znanego dzieła Tocqueville'a, lecz przeróbka, polegająca na usunięciu części erudycyjnej, zawartej w oryginale przeważnie w przypiskach, niemających zresztą dziś już tego znaczenia, co w chwili wydania dzieła. Dokonał jej p. W. M. Kozłowski z poszanowaniem dla stylu i toku myśli autora. Studyum Tocqueville'a nad przyczynami rewolucyi francuskiej nie jest zwyczajną pracą historyczną. Zawiera ono szereg uogólnień, dotyczących życia zbiorowego wogóle i te właśnie wywody ogólne nadają pracy charakter trwały, czynią ją klasyczną. Takie rozdziały, jak np. wskazujący analogię między rewolucyą francuską a przewrotami religijnymi, lub wyjaśnienie zjawiska, dlaczego prawa feodalne zostały znienawidzone przez lud francuski więcej, niż gdzieindziej—zachowają stałą wartość mimo wzrostu prac, poświęconych rewolucyi. Myśli Tocqueville'a stały się nicią przewodnią dla całego szeregu badaczy. Czytelnik polski, który wiadomości swe o rewolucyi francuskiej czerpał z przestarzałego Migneta, kompilacyjnego dzieła Blossa, 1 tomu Taine'a lub z popularnych wydawnictw, dotąd nader nieszczęśliwie u nas reprezentowanych przez zupełnie bezwartościową broszurę E. Belforta Baxa — znajdzie u Tocqueville'a oświetlenie wielu nieznanych mu stron rewolucyi. Odnosi się to np. do rozdziałów, poświęconych centralizmowi francuskiemu, jego powstaniu i stosunku doń rewolucyi. Omawiana książka wyszła jako XIV tom wydawnictwa: „Podstawy wykształcenia współczesnego", które w prospekcie swym zapowiada wiele prac wartościowych.

Hr. von Hoensbroech.—**Papiestwo i jego działalność społeczno-cywilizacyjna.** Warszawa 1907, nakładem W. Podwińskiego, str. 391 w 8-ce.

Autor, były jezuita, z celów swych przy pisaniu wymienionego dzieła spowiada się w sposób następujący: „Papiestwo w swoich roszczeniach, że jest boską instytucyą, obdarzoną nieomylnością w rzeczach wiary i obyczajów jest najfatalniejszym i najbogatszym w opłakane skutki błędem historyi świata. I ten wielki błąd jest osłonięty tysiącem kłamstw obronnych,mających na celu wywalczenie władzy i panowania. Nam będzie chodziło o wywalczenie prawdy". Na treść tej polemicznej więc historyi papiestwa składają się rozdziały: papiestwo i inkwizycya; papiestwo i zabobon; papiestwo i czarownictwo: odpowiedzialność papiestwa. Jest to dość suchy zbiór faktów, oskarżających papiestwo, „iż wniosło w największą świętość ludzkości: religię, przekleństwo i zgubę, krwawe zbrodnie i gwałty". Wiele nowego zbiór ten nie przynosi, mniej znanymi co najwyżej są fakty świeżej daty, odnoszące się do sprawy Taxil-Vaughan. Cytowane przez Hoensbroecha wyjątki z klerykalnej prasy, korespondencya z kuryą papieską, audyencya Taxila u Leona XIII, przyjęcie zgotowane mu przez antiwolnomularski kongres w Trydencie w 1896 r., świadczą iż cyniczne podziękowanie, złożone przez sprytnego szefa szajki wyzyskiwaczy ciemnoty ludzkiej sferom klerykalnym na publicznem zgromadzeniu w Paryżu za „doskonałą pomoc w zorganizowaniu najpiękniejszej mistyfikacyi"—było istotnie zasłużone. Przekład polski dzieła nie jest wolny od zarzutów pod wieloma względami.

E. Chwalewik. **Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość.** Biblioteka współczesna, Warszawa 1907, Księgarnia Naukowa, str. 74 w 8-ce.

Broszura pod względem metody skupienia na kilkudziesięciu stronnicach treści, która pod piórem niemieckiego profesora wypełniłaby parę tomów, należy do najlepszych, jakie pojawiły się we wspomnianem wydawnictwie. Wszystko, co w danym temacie powiedzianem być powinno i mogło, zostało przez autora uwzględnione; mimo to dziełko nie jest zbiorem formuł nieprzystępnych dla nieprzygotowanego czytelnika. Znajdujemy tutaj i zarys dziejów wielkich miast, przyczyny ich rozwoju, i zasady ruchu migracyjnego wraz z jego historyą, strukturę i dynamikę ludności wielkich miast, ich wpływ pod względem kulturalnym, politycznym, społecznym i ekonomicznym. Ostatnie strony poświęca autor nowym symptomom, jak wyludnianiu śródmieści i emigracyi z miast, tudzież powstaniu „Garden Cities" (miast—ogrodów). Nauka o ludności, jak wogóle statystyka, należy u nas do najbardziej zaniedbanych dziedzin; miarą braków piśmiennictwa naszego w tym kierunku jest fakt, że nie posiadamy ani jednego dzieła, poświęconego teoryi i zagadnieniom statystyki, któreby odpowiadało dzisiejszemu poziomowi nauki; nie doczekali się przekładu ani Mayr, ni Westergaard, ani Rümelin lub Meitzen. Ujawniona przez p. Ch. duża znajomość przedmiotu każe się spodziewać, że zapowiedziana w temże wydawnictwie jego praca p. t. „Ludność Królestwa", będzie równie wartościową.

A. Czechow. **Wolna szkoła** Przekład G. Szwarcówny. Warszawa 1907. Księgarnia Naukowa.

Wyzwolenie ducha ludzkości spółczesnej jest równie konieczne, jak wyzwolenie ciemiężonych od ciemiężców, niewolników od ich panów. Prawdziwie wolnych ludzi może stworzyć jedynie wolne wychowanie duszy ludzkiej od dzieciństwa. Lecz dopóki istnieje i panuje w szkołach system przymusu, wolnej szkoły nie ma, jakiekolwiek byłyby jej środki i formy. W wolnej szkole nie powinny istnieć ani konkursowe, ani inne egzaminy, ani nagrody, ani kary, ani zadawanie lekcyj, ani obowiązkowe uczęszczanie do szkoły, ani patenty, ani dyplomy, nadające jakiekolwiek prawa. Dopóki choć jeden z tych środków oddziaływania wychowawczego jest praktykowany w szkole, wychowanie w niej wolnem nie jest. Przypuszczenie, że w człowieka, czy to dorosłego, czy też dziecko, można wpoić jakiekolwiek przekonanie, jakąkolwiek myśl drogą przymusu jest równie niedorzeczne, jak przypuszczenie możliwości dowiedzenia się od oskarżonego prawdy zapomocą tortur,a jednakże były całe epoki, kiedy najrozumniejsi uważali to za możebne. Organizacya szkoły wolnej powinna być dziełem grupy ludzi, poświęcających się pracy wychowawczej; w skład wchodzą naturalnie rodzice dzieci i nauczyciele, właściwymi jednak gospodarzami szkoły są dzieci, plan nauki powinien ulegać zmianom w kierunku zadowolenia potrzeb dzieci odpowiednio do ich życzeń i dążności. Pedagodzy powinni wszelkimi sposobami starać się obudzić w dzieciach zainteresowanie w rozstrząsaniu spraw,tyczących się szkoły i pozostawiać im przy lada okazyi prawo rozstrzygania tej kwestyi. Plan nauki zadośćczynić winien przedewszystkiem zrozumieniu tej prostej rzeczy, że z pomiędzy przedmiotów, wykładanych uczniom w szkołach, te tylko utrwalają się w ich umyśle, które ich zainteresują i dla zgłębienia użyją oni, rządząc się własną inicyatywą, pewnego wysiłku, reszta pozostaje w ich umysłach tylko do czasu egzaminu. Dopóki tedy uczniowie nie spostrzegli, nie zrozumieli, że wiadomość ta lub inna jest im potrzebna do czegoś dalszego, ciekawszego, udzielanie jej na lekcyach jest bezużytecznem. Nauczyciel powinien zawsze być gotów do odpowiedzi na wszelkie pytania, powstałe w umyśle dzieci, zgadzać się zawsze na każdą zmianę tematu pogadanki lub lekcyi, przy pierwszem ich żądaniu. Znaczenie lekcyi z nauczycielem powinno się zmniejszać w miarę przechodzenia z klas niższych do średnich i wyższych. W niższych klasach zadaniem nauczyciela jest dać uczniom do rąk narzędzie do dalszego, samodzielnego zdobywania wiedzy—znajomość czytania i pisania (dla zapisywania myśli i spostrzeżeń) i umiejętność obserwowania przyrody. W średnich klasach zadanie nauczyciela ogranicza się do udzielania tych elementarnych wiadomości, które są niezbędne do zrozumienia nauki i zaznajomienia z metodami. W wyższych klasach lekcye, w obecnem ich znaczeniu, mogą być zupełnie zniesione i zastąpione przez samodzielne zajęcia we wszystkich gałęziach wiedzy.

Nawoływanie autora streszczonego odczytu, wypowiedzianego w 1906 roku, na posiedzeniu pedagogicznej sekcyi moskiewskiego stowarzyszenia techników, do założenia choćby na próbę podobnej szkoły, zostało, jak wiadomo, w ojczyźnie autora już urzeczywistnione.

J. Dmochowski.—**O kółkach i spółkach rolniczych.**—Warszawa 1907 r. E. Wende i Sp. str. 59 w 8 ce.

Zachęcenie ogółu naszych ziemian i duchowieństwa do pracy nad kooperatywą było zadaniem, jakie autor sobie postawił. O celach i zasadach kooperatyzmu, sądzę, sfery te z większą korzyścią mogłyby się poinformować z innych prac w tym kierunku, zwłaszcza, że nasza literatura współdzielcza przeważnie poświęcona jest podstawom i historyi ruchu kooperacyjnego. Natomiast, o ile autor zajmuje się li tylko kooperatywą rolną, o tyle praca jego zapełnić może lukę w naszem piśmiennictwie. („O naszych stowarzyszeniach rolniczych" pisał p. A. Wieniawski). Znajdujemy w niej opis wszystkich ważniejszych form współdzielczego ruchu w zastosowaniu do potrzeb wytwórcy wiejskiego, więc kółek wspólnego nabywania ulepszonych narzędzi, nasion, nawozów, kółek magazynowych dla wspólnego sprzedawania płodów rolnych; kooperacyjnych mleczarni, serowni; spółek hodowlanych i t. d. Uwzględnia autor niemal wszystkie kraje europejskie, poświęca parę stron także articlom, omawiając przyczyny ich niedomagań. Ponieważ chodzi o zachęcenie, więc podkreśla wszędzie autor korzyści, odniesione przez stowarzyszonych i podaje praktyczne rady. Polskiej kooperatywie rolnej poświęca p. D. tylko parę stron.

w. h.

Z zeszytu autorki. Lwów 1907. Księgarnia Altenberga. Warszawa, L. Wende i Spółka.

Z kartek tych wychyla się postać bardzo sympatyczna. Wszystko, co mówi, przekonywa nas i wzrusza. Czujemy jej wielką miłość i wiarę w uczucia, słowa jej zachwytu nie są szumnymi wyrazami i walki jej nie są czczem szukaniem, mają serdeczny cel i dobre środki.

Ból jej jest blizkim nam bólem, nie skarżeniem się rozpieszczonego dziecka, znudzonej kobiety, lub bezsilnego człowieka. Autorka szanuje siłę i walkę i bólu nie pragnie. Wie, że szczęście istnieje; wie, że po niem następuje jutro złe, ale i to jutro zniesie i przetrwa dla miłości dzisiaj. Rozumie ona, że krzywda się dzieje na świecie, że przebaczyć nie można wszystkiemu, że „brzemię ludzkie nie jest takie białe, jak śniegi—i nie

jest snem ból ludzki"—a mimo to z wielką wiarą idzie naprzód.

I pokory w niej wiele. Pragnie, aby w kraju jej było tak, jak między ludźmi dobrymi, uczyć się pragnie od nich a swoje własne cierpienia znosi z ufnością, że przyjdzie ktoś, co powie dlaczego „kropli rosy ani jednej dla niej obłoki nie miały".

Forma wiersza jest bardzo ładna i śmiała. Autorka nie zapełnia wierszy wyrazami niepotrzebnemi. Uczucie dyktuje jej słowa, a nie do słów dostraja się uczucie. Małe śmiałości językowe — zresztą usprawiedliwione czasami potrzebą wiersza, nie robią zbyt przykrego wrażenie.

Jean Lorrain. **Le Treteau**. Paris 1906.

Autor należy do tej kategoryi pisarzy,o których nic się powiedzieć nie da i którzy, niestety, stanowią cały legion, reprezentują dla ludzi, nieświadomych literaturę całego kraju, są uzdolnieni i dźwigają na sobie pochwały i nagany przeciętnych ludzi. Nie mówić o nich, znaczyłoby ich krzywdzić, bo rzeczywiście są szczerzy i pełni dobrych chęci. Nie mówić, znaczyłoby dobrowolnie ignorować cały tłum czytelników. Sąd o nich przecie będzie bardzo trudny, pochwały bardzo dwuznaczne.

Treść owego wieszadła, czy manekinu stanowi historya poety, który pragnie być granym przez wielką aktorkę La Monti i w tym celu z uroczego południa przybywa do Babilonu, zwanego Paryżem. Dzięki protekcyom i wpływom zapoznaje się z Monti, jest kochany i „grany." Więcej nad to; pasya ta zabopólna zdaje się być trwałą i mocną, i piękną, mimo to jednak biedny chłopak ginie w tym ścisku, bo zaplątany w rozmaite intrygi towarzyskie, policzkuje autora paszkwilu przeciw autorce i idyocieje wskutek rany, otrzymanej w pojedynku.

Wszystko tam mamy z przeciętnego Paryża: i lichych krytyków, sybarytów sprzedajnych ,i aktorów zawistnych i głupich, i poetów, intrygantów i zbrodniarzy. Równie barwnie przedstawiony jest świat kobiet, pół światek i trzy ćwierci światek z rozmaitemi odcieniami złości i zepsucia. Jeden, czy dwóch ludzi porządnych, jakiś chirurg, angielska milionerka—wreszcie matka bohaterska, wszystko to zawinięte w futra i draperye, jeżdżące samochodem i ubierające się u Doucet'a, jadające w Cafe de Paris.

Mimo zupełnie przyzwoitego oddania tego życia, mimo prawdy i nawet pewnego rodzaju zapału wydaje nam się to dziełem kronikarza, albo niedoszłego i zgorzkniałego poety. Och, nie poety—aspiratora do poezyi.

Nie przeczę, że pan J. Lorrain jest dowcipnym i zacnym chłopcem, ale imię ich—milion i kto dziś nie czytał powieści, ulepionej taksamo z angielek, chirurgów, matek, aktorek, dziennikarzy i poetów? Jeżeli się nie mówi o zdradzie małżeńskiej, to się mówi o intrygach zakulisowych, albo o politycznych szwindlach zawsze w tej samej dekoracyi i otoczeniu.

Nie broniłbym nikomu czytać Jean Lorrain, choćby dla poznania jednego z lepszych brukowych pisarzy—ale nazywać to literaturą, uważać go za pisarza twórcę—nigdy.

Gdyby miał choć trochę poczucia piękna, odwróciłby się napewno od tej zgrai, albo by w niej znalazł godniejsze uwagi rzeczy, nie kolacye od Astora albo sposoby zyskiwania krytyków.

Dr. Wacław Moraczewski.

LITERATURA I SZTUKA.

Literatura duńska.

Najnowsza literatura duńska wykazuje niezmierne bogactwo na polu dramatopisarstwa. Jakkolwiek przyznać trzeba, że dotąd jakość nie stoi w odpowiednim stosunku do liczby pojawiających się utworów, spodziewać się należy, iż wobec postępującego stale rozwoju tego działu poezyi niedaleką jest chwila jego wspaniałego rozkwitu. Nadzieja ta jest tembardziej usprawiedliwioną, że w ostatnich czasach pierwszorzędni poeci i powieściopisarze poświęcili się dramatowi.

Holger Drachmann, największy z żyjących poetów duńskich pozostał wierny romantyzmowi pełnemu naiwnej prostoty tego świata, z którego czerpie przedmioty; w najświeższym dramacie p. t. *Hr. Oluf han rider* (Pan Oluf jedzie) postawił bohatera między dwiema miłościami: czysto zmysłową i wyższą,duchową, uosobionemi w ziemskiej mieszkance i w rodzaju nimfy, czy dziwożony.

Sophus Michaelis w sztuce p. t. *Lacgen* (Lekarz) przedstawił bohatera, w którym walczy poczucie obowiązku zawodowego z przekonaniem politycznem a mianowicie: lekarz ów jest rewolucyonistą i ma sposobność zgładzić ze świata znienawidzonego tyrana, którego powierzono jego opiece lekarskiej.

Henryk Pontoppidan w szatę dramatyczną (*Aasgaardsrejen*) odział przewodnią myśl całej swojej działalności literackiej tj. walkę ze światem obłudy, konwenansu itp.

Sztuki powyższe posiadają większą wartość literacką, niż sceniczną. Drachmanna raczej baśń niż dramat miała powodzenie dzięki wystawie niezrównanej, bo też właściwością wszystkich sztuk tego poety jest oddziaływanie na wyobraźnię zewnętrznemi akcesoryami i przedziwną rytmiką wiersza. Dramaty Michaëlisa i Pontoppidana uważane są za czysto psychologiczne zagadnienia, które wobec wielkiego rozwielmożenia się ruchu społecznego nie budzą wielkiego zainteresowania. To też większe powodzenie od powyższych sztuk mają dramaty o podkładzie społeczno - obyczajowym.

Sztuka Alberta Gnuotzmana w 5 aktach (7 odsłonach) p. t. *De flotte Drenge* (Urwisy) zaczerpnięta jest z życia szumowin proletaryatu. Zadanie to, aczkolwiek wdzięczne wobec pewnych warstw społecznych, nie jest łatwe. Nie sprostał mu też w zupełności autor, okazało się, że zbyt mało zna życie, które chciał przedstawić, boć nie może za jego znajomość uchodzić to, co włożył w usta dziewczyny, ciskającej oskarżenie w twarz społeczeństwu: To wy, to społeczeństwo, uczyniliście mnie i towarzyszów moich tem, czem jesteśmy. Myśmy temu nie winni—jesteśmy siebie wzajem godni! Zresztą na ten temat śpiewały już potężniejsze głosy w tej samej Danii, nie mówiąc o innych krajach.

Wyżej od poprzedniej sztuki stoi dramat w 3 aktach Henryka Nathansena p. t. *Den gode Borger* (Dobry obywatel). rodzaj satyry, ale umiarkowanej, utrzymanej w tonie przyzwoitym, jak zwykli przemawiać ludzie dobrze wychowani. Bohater dramatu „dobry obywatel", mający na sumieniu rozmaite nieczyste sprawki, dostępuje najwyższego zaszczytu, zostaje mianowany radcą stanu w chwili, gdy się dowiaduje, że syn jego dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia a swego rywala chciwością i bezwzględnością doprowadził do rozpaczy i odebrania sobie życia.Tak więc radca stanu znosić musi piętno hańby i wieczne wyrzuty sumienia.

Nathansen doskonale zna pewne koła społeczeństwa,w których się obraca jako doradca prawny. Umie lekko, dowcipnie a delikatnie napiętnować bezduszność, obłudę, żądzę zaszczytów i dostojeństw znanego sobie świata. Natur wojowniczego temperament autor ten nie zadowoli, nie jest on bowiem zwolennikiem jaskrawych barw, silnych efektów, lecz sztuki jego są bezsprzecznie wartościowe, jako dzieła literackie i jako widowiska, których celem i zadaniem przemówić do dusz i umysłów. Podobnie, jak poprzednia bardzo dobra sztuka tego autora *Mor har Ret* (Dobrze mówi mama) i ostatnia będzie miała stałe miejsce w repertuarze teatru duńskiego.

Najgłębiej pomyślaną i najlepiej pod względem technicznym wykonaną jest komedya w 3 aktach p. t. *De Umyndiges Rost* (Głos niedojrzały) Svena Lange. Kwestya szczęścia kobiety w małżeństwie zajmowano się ostatniemi czasy bardzo w Skandynawii. Widocznie istnienie rozwodu w kościele protestanckim nie jest dostatecznym środkiem zaradczym przeciw zawikłaniom życia rodzinnego. Pani Michaelisowa w noweli p. t. *Dziecko* daje tragiczny obraz duszy maleńkiej istoty, cierpiącej niewysłowione męki przy niekochających się wzajem rodzicach.Znane czytelnikom„ *Prawdy*" norweskie studyum p. t. *Kobieta dzieło mężczyzny* — to krzyk bólu kobiety, duszącej się, ginącej w rozpacznem osamotnieniu pomimo zacnego męża i dzieci kochanych. Świeżo wydana duńska powieść Karola Larsena *Historya jakich wiele*, będąca znakomitą analizą dzisiejszych stosunków małżeńskich, najwięcej kartek poświęca przedstawieniu stanów duszy kobiecej. Sam Lange już poprzednio podejmował ten temat w dramacie *De stille Stuer* (Zacisze domowe) a przedewszystkiem w sztuce p. t. *Koindelykke* (Szczęście kobiety). Bohaterka tej ostatniej sztuki, kobieta młoda, dwudziestosześcioletnia, żyje marzeniem o szczęściu, o miłości pięknej, słonecznej a cichej, niewyjawionej jeszcze, lecz której jest pewna zupełnie. W chwili, gdy chce biedz do tego szczęścia, aby ono ze świata marzeń przeszło w rzeczywistość, mąż rzuca jej w oczy brutalną prawdę, że cała jej promienna młodość, pierwociny uczuć świeżych, nieskalanych jemu oddała — czemże więc rozporządza, co by ofiarować mogła ukochanemu? Słowa jego—to strumień zimnej wody, studzący gorącą wyobraźnię.

W najnowszej sztuce rolę studzenia zapałów także dalekich urzeczywistnieniu powierzył autor córce, czternastoletniemu, naiwnemu podlotkowi. Matka, kobieta już niepierwszej młodości, pod wpływem pobytu młodego kuzyna, poczyna zastanawiać się nad swojem życiem szarem, jednostajnem. Nie znała ona miłości, wychodząc za mąż, nie poznała jej właściwie i przy boku poczciwego, inteligentnego, lecz obojętnego męża. Naiwne dziewczątko, właściwa bohaterka sztuki, słyszała już coś o miłości; młody, piękny śpiewak wydaje się jej nieprzepartym, podejrzewa matkę o słabość dla niego, drży o szczęście i spokój kochanego ojca, nie mogąc bezczynnie patrzeć na zbliżającą się w jej wyobraźni katastrofę—działa. Naturalnie czyni to w sposób właściwy niedoświadczonemu, szczerze dobremu i przywiązanemu do obojga rodziców dziecku — i ratuje spokój domowy.

Sztuka pomimo poważnego zagadnienia, stanowiącego jej ideę, jest wesołą komedyą, dzięki pełnym życia scenom, w których występuje energiczna, naiwna osóbka, czy to w otoczeniu rówieśnic, czy kiedy roz-

prawia się z młodzieńcem, którego uważa za niebezpiecznego dla matki itp.

Przykrą jest sama możliwość podobnej sytuacyi, gdzie dziecko przypomina rodzicom ich obowiązki—niestety jednak zdarzają się takie wypadki w życiu, a właśnie dzieci małżeństw niedobranych, nieżyjących zgodnie, dojrzewają wcześniej od normalnych i z tego względu nie można uczynić zarzutu autorowi.

Józefa Klemensiewiczowa.

Duchowny lewicowy.

Pod powyższym tytułem znaleźliśmy w jednym z poprzednich numerów *Towariszcza* ciekawą charakterystykę nowego typu, który w obecnych czasach pojawił się wśród duchowieństwa prawosławnego, wyzwalającego się w duchu współczesnych pragnień i dążeń. Typ ten miał już swoich przedstawicieli w Dumie państwowej i ujawnił się też w wielorakiej postaci, ale zawsze był wyrażeniem konieczności przeistoczenia odwiecznych, zaśniedziałych form i odświeżenia, odmłodzenia przestarzałej treści w duchu najnowszych potrzeb czasu. „Aleksander Iwarwicz Brilliantów—pisze *Towariszcz*—jedyny w Dumie duchowny, należący do s. r., odróżnia się od innych posłów tego stanu nawet swoją powierzchownością. Kołokolnikow, Tichwinskij—szerocy, przysadziści, obszerni; Brilliantow—wysoki, chudy; broda jego wązka, długa, włosy gęste, falujące, miękie. Lat ma on 37, ale wygląda daleko młodziej. Cery delikatnej, młodzieńczej; cały jak stary obraz z czasów Boticellego: w barwie bladawy, w liniach surowy. Ma on żonę i troje dzieci; występował publicznie często, jako nieustający przewodniczący na wszystkich zjazdach eparchialnych, sędzia śledczy we wszystkich sprawach duchownych, dobrze znany archierejowi i dobrze notowany.

„Przyłączyłem się do ruchu wyzwalającego—mówił on — na skutek współczucia dla bezprawnego położenia, w jakiem znajdowały się masy pracującego ludu, a nawet zwierzęta. Nie mogłem znosić widoku bitego konia. Szorstkość władzy, pognębienie duchownych oburzały mnie. Ja chrześcianin, i sposób życia pierwszych chrześcian ma dla mnie wiele uroku. Pragnąłbym, żeby nasza partya socyalnych rewolucyonistów upodobniła się w swej działalności do chrześcian pierwszych wieków.

— My nazywamy się „towarzyszami". Ta nazwa wkłada na nas zobowiązanie koleżeńskiego, ludzkiego współdziałania. Ja zawsze byłem protestująco nastrojony. W duszy było pełno, ale nie mogłem zdecydować się wystąpić jawnie. Wierzyłem autorytetowi. Po pierwszych wydarzeniach spodziewałem się, że kapłani podniosą głos, ale żaden się nie odezwał. Wówczas przekonałem się, że kościół idzie przeciw ludowi, t. j. nie kościół, lecz jego słudzy, i dziś zdaje mi się, że rodzi się nowy kościół — idealny, który musi zapanować na ziemi; dlatego mnie, jako należącymu do kościoła, potrzebna jest swoboda, możność zapewnienia temu kościołowi właściwego stanowiska po za opinią rządu.

—„Ja pochodzę z rodziny od pięciu przynajmniej pokoleń pozostającej w stanie duchownym. W trzecim roku zostałem sierotą i wychowywałem się na koszt rządu, gdyż matka moja nie miała żadnych środków. Żyje ona teraz w jednym z klasztorów żeńskich niedaleko Krasnojarska.

— W dziecińitwie miałem okres egzaltacyi religijnej, mistycznej, formami nieokreślonej. Marzyło mi się nauczanie, zbawianie ludzi. Potem, zostawszy duchownym, pragnąłem zająć się pracą kulturalną, umoralniającą. Rozdwojenia nie czułem, gdyż nie byłem krępowany.

— Stanowisko duchowieństwa na Syberyi inne jest, niż w Rosyi. Poddaństwa tu nie było, więc nastrój ogólny był bardziej ludzki. W stosunku do włościan dużo dzieje się nadużyć. Oni sami mówią o sobie: „Włościanin jest jak krzak łoziny, każdy go przystrzyga a on wciąż odrasta. W ostatnich latach i to się zmieniło. Lud zaczął uświadamiać sobie swoje człowieczeństwo. Ale nad duchowieństwem nie było ucisku urzędnictwa. W konsystorzu np. na Syberyi łapówek nikt nie bierze, a jeśliby czegoś podobnego domagano się, idzie się natychmiast do archiereja na skargę. Szlachty nie znajdzie na lekarstwo; położenie duchownego jest bardziej niezależne. Zjazdy eparchialne jeszcze przed wojną japońską odznaczały się charakterem opozycyjnym, żądały zdawania rachunków z pobranych sum, broniły swej samodzielności.

— Lat kilka sprawowałem obowiązki duchownego w Minusińsku, którego ludność zajmuje się drobnym handlem; kwitnie tam pijaństwo, plotki. Ja trzymałem się zdala od tego. Wielki wpływ wywierali na wszystkich zesłańcy polityczni; w Minusińsku np. przebywali (tu wymienił cały szereg nazwisk). Na każdym, kto tylko z nimi się spotkał, robiły głębokie wrażenie ich szczerość, uczciwość i proste obejście, z wszystkimi jednakowe, nieetykietalne.

—Z początku ludziom wydawało się to dziwnem. Nie kłaniali się nawet na ulicy; potem wieczorami zaczęli do nich zaglądać albo oni przychodzili. Powoli policya przyzwyczaiła się i zaprzestała szpiegostwa.

— Bardzo doniosły był ich wpływ kulturalny na ludność: dawali prywatne lekcye, zawiązali kółka czytających, rozwinęli działalność naukową.Znane muzeum minusińskie, urządził Martyanow według ich projektu i planu. Oni stworzyli całą prasę syberyjską, oświetlali życie z różnych stron. Bez nich my bylibyśmy jak głuchoniemi.

— Z wojną japońską oni jeszcze poszli w górę. Dowodzili oni zaraz z początku, że przegramy, czem nawet mocno oburzali patryotów. Ale kiedy się okazało, że mieli słuszność, powaga ich autorytetu ogromnie wzrosła; szczególnej od chwili ogłoszenia manifestu 17 października. Wszyscy wtedy u nas głowy potracili, nawet inteligencya.Nikt nie umiał urządzać wieców, nie wiedział, co na nich mówić.Oni wszystko zrobili, wyjaśnili, stali się nauczycielami wolności dla nas głuchych prowincyuszów.

— W tym czasie ja się czułem bardzo upadłym na duchu. Zacząłem publicznie przemawiać i ściągnąłem na siebie denuncyację. Po wyjściu manifestu przyłączyłem się do urządzających wiece, zostałem członkiem komitetu, przemawiałem o swobodzie sumienia.

— Wiece nasze bywały tłumne; potem przyszła reakcya i zniosła je. Wrócić do tego co było—od światła w mrok—nie mogłem. Ogarnęło mnie zdenerwowanie i udręczenie. Od tego ratować może tylko praca—bezustanna praca. Zesłańcy wyjechali, sybiracy zaczęli wysuwać się naprzód. Wzięliśmy się do roboty, nie zakładając rąk, a choć nastąpiły aresztowania, nawet wysyłka po za granicę gubernii i do kraju Turuchańskiego, choć rozpędzili nauczycieli i urzędników, włościanom dobytek sprzedawali za podatki — ruch jednak wciąż się wzmagał.

— Pytasz się pan, co jest dla Syberyi rzeczą najważniejszą. Główną jej niedolą —pijaństwo, brak kultury a także ubóstwo. Starych krzywd nazbierały się góry. Włościanie płacą podatki, ale nic za to nie otrzymują.Co do ziemi widzą oni,że za lat 15 — 20 będzie tu też ciasno, naspędzają przesiedleńców: nad tem należało by się zastanowić. Wielu nie tak dawno opuściło Rosyę, jeszcze nie zapomnieli, i przez współczucie dla całego włościaństwa gotowi walczyć o ziemię dla ludu.

— Nasz powiat minusiński najludniejszy w całej gubernii, tu ruchu zdławić nie podobna. Nie można zgasić zbudzonej świadomości ludu. Wybory do Dumy dały w całej naszej gubernii 31 wyborców, z tych jeden duchowny z Krasnojarska — gorący prawicowiec, wybrali tam również lewego, lecz tego wybór skasowali a po starszeństwie głosów naznaczyli prawego, pięciu kadetów, a reszta wszyscy z lewicy.

— Władze i świecka i duchowna wpadły w gniew. Mnie biskup wezwał i z gniewem powiedział: „Pan dajesz się sobie unosić, pamiętaj o swej przyszłości". Nic mu nie odrzekłem.—„Proszę was, nie zróbcie wstydu naszej eparchii".—„Mam nadzieję, że wstydu nie zrobię i uczciwie będę walczył za prawo narodu". On ręką machnął „Przypomnisz sobie moje słowa: Duma wasza będzie rozpędzona".—No, — mówię — nie spodziewajcie się, żeby się wasza zebrała" — Jak pan śmiesz iść przeciw władzy, burzyć lud?...

— Przed końcem wyborów odbyło się nabożeństwo. Władyka wystąpił z kazaniem: „Naszym programem:—prawosławie, samowładztwo, narodowość. A na wybranca przedstawiam wam syna mojej rodziny, nie kramolnika, lecz prawego syna. Jego ja znam, on razem ze mną służył (ten sam właśnie prawicowiec z Krasnojarska). Są pasterze innego ducha, Ogniow, Afanasiew — wilki w owczej skórze. Ci będą w piekle, na samem dnie".

—Naczelnik miasta stał obok mnie i trącił mię łokciem: „Serdeczne słówko pod waszym adresem".

— Czem wówczas groził, to się teraz spełnia; tylko nie do piekła pójdziemy, lecz do klasztoru lub do więzienia.

— Pan pyta, czy ja uznaję władzę synodu. Uznawałbym, gdyby nie byli takimi jak są teraz. To nie rzeczywista cerkiew, lecz departament cerkiewny.

— Gdybym się czuł do tego zdolnym, zacząłbym nauczać o duchowności bez synodu, opartej na podstawach rzeczywistego chrześciaństwa. Ale boję się, że ni siły, ni czasu nie starczyłoby mi na to.

— Cnota istnieje, ale nie zawsze działa. Zebrał się sobór, który złożył Afanasija, 400 biskupów było wówczas obecnych, ale w rocznikach kościoła ten sobór nazywa się zbójeckim. Zwołano potem drugi, który Afanasija do godności przywrócił.

— Z naszego soboru nic też sądzę dobrego nie wyniknie. Zgromadzą biskupów wraz z ich świtą zasłużonych protojerejów, bogobojnych starostów cerkiewnych, ale oni nie dadzą nawet władzy poparcia. Jaki może być ten sobór, jeśli biskupi mówią: „Lepiej katorżników sprowadzić z Sachalinu, niż białe duchowieństwo dopuścić do zjazdu". Słowa są autentyczne.

— Wszystkie rany kościoła wychodzą na jaw. Ale pomimo to na soborze znajdą się ludzie, którzy będą bronić prawdy.

— O mój własny los mało się troszczę. Stanie się to ze mną, co i z drugimi. Rodzina zostanie w nędzy, cóż poradzić? Przedewszystkiem winienem być człowiekiem i obywatelem, a dopiero potem ojcem.

— Wszystkiego można się spodziewać. Nie czekam cudu i nie o nim myślę. My, lewicowi, nie wyczekujemy długowieczno-

ści ani powodzenia w najbliższym czasie, ale staramy się zachować ducha opozycyi i walczyć za prawdę.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Generał-gubernator warszawski zabronił — jak donosi *War. Dn.* — zbierania składek na urządzenie szkoły imienia Bartosza Głowackiego i wmurowanie tablic pamiątkowych ku jego czci w kościołach rzędowickim i szczekocińskim.

— *Hazman* zachęca żydów na Litwie i Rusi do zawarcia bloku z Polakami. W gub. wileńskiej, gdzie Polacy mają przewagę w kuryi ziemiańskiej a żydzi w radzie miejskiej, z 5 mandatów 3 oddali Polakom, 1 żydom a 1 jeden Litwinom, bo Polacy zostali tak, pokrzywdzeni, że „należy im współczuć".

— Energicznie postępuja w Warszawie prace przygotowawcze do wyborów do trzeciej Dumy. W dniu 28 sierpnia bilety wyborców mają być zupełnie gotowe. Publiczność jak dotąd zachowuje się względem wyborów obojętnie.

— Trzynastu sędziom gminnym I-go okręgu gub. płockiej, którzy odmówili złożenia przysięgi w języku rosyjskim, polecono dać dymisyę.

— Książę E. Trubeckij twierdzi w *w Słowie*, że w drugiej Dumie niebezpieczeństwo ze strony prawicy zmusiło październikowców do zwrotu na lewo i to samo niebezpieczeństwo zmusi ich do wspólnej pracy z kadetami. Jeżeli to nie nastąpi, trzecia Duma będzie reakcyjną.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło niektórych gubernatorów okólnikiem, że domaganie się pomocy żywnościowej od rządu jest słuszne, gdy istotnie bez tej pomocy obejść się nie można. Pożyczki mogą być wydawane tylko osobom koniecznie potrzebującym. Odpowiedzialności za zwrot pożyczek nie ponosi gromada, lecz każdy z osobna, otrzymujący pożyczkę gospodarz. Pożyczka może być udzielona dopiero po wszechstronnem rozważeniu okoliczności na miejscu przez naczelnika ziemskiego, po zbadaniu stanu majątkowego każdej z osobna potrzebującej rodziny.

— Związek fabrykantów nadesłał z Berlina następujący komunikat: „Robotnicy związkowych fabryk I. K. Poznańskiego, Heintzla i Kunitzera, Steinerta i Sudermana w słusznem zrozumieniu stanu rzeczy na poparcie swej uchwały, dotyczącej potępienia terroru ekonomicznego, wysłali delegatów swych do Berlina. Robotnicy fabryk Schönbluma i Grohmana na wyjazd delegatów zgodzili się jedynie w zasadzie. Związek fabrykantów, uważając, że tego rodzaju oświadczenie, dane pod przymusem, nie może mieć żadnego znaczenia wobec potępienia terroru ekonomicznego przez ogół robotników łódzkich, postanowił na posiedzeniu swem z dnia 5-go b. m. zrzec się przyjazdu delegatów".

— Utyskują na powolność prac konferencyi pokojowej w Haadze. Dotychczas nie załatwiono ani jednej sprawy z powodu braku zgody śród członków różnych komisyj.

— Socyalni demokraci w prowincyach nadbałtyckich oświadczyli się przeciw bojkotowi wyborów do [illegible]

— Delegaci amerykańscy na konferencyi w Haadze wystąpili z wnioskiem zabronienia używania podczas wojny kul karabinowych, zadających rany cięższe, niż potrzeba.

— Dr. Ferrucio Servi w wydanym przez siebie kalendarzu żydowskim podaje cyfry ogólnej ilości żydów. Na całej kuli ziemskiej jest ich 11 milionów; z tego w Europie 9 mil., Ameryce 1,5 mil., Azyi 100 tys., Afryce 350 tys.; Australii 50 tys., Austryę zamieszkuje 1,224,000 żydów, Węgry 851 tys., Bośnię 8 tys., Rosyę 3,872,000, Król. Polskie 1,316,000, Anglię 235 tys., Niemcy 586 tys., Rumunię 270 tys., Turcyę 282 tys., Holandyę 103 tys., Włochy 52 tys., Francyę 86 tys., Hiszpanię 5 tys., Szwecyę 12 tys., Serbię 5 tys., Danię 5 tys., Belgię 12.

— Towarzystwo abstynentów „Przyszłość" [illegible] zatwierdzone i urządza zebranie organizacyjne [illegible] lipca.

— Wszechrosyjski zjazd nauczycielski, który przed kilku dniami odbył się w Finlandyi, uchwalił, jak donosi *Towariszcz*, bojkot wyborów. Członkowie zjazdu, socyaldemokraci, wstrzymali się od gło[illegible]

— *Birż.* [illegible] donoszą, że koła, kierujące związkami zawodowymi robotniczymi, wypowiedziały się przeciw bojkotowi wyborów.

— W temże piśmie czytamy, że gabinet ma zamiar unieważnić mnóstwo spraw, związanych z ruchem 1905 r., który ogarnął sfery umiarkowane.

— *Ruś* donosi z Mińska litewskiego, że obywatele okoliczni, należący do stronnictw umiarkowanych, postanowili przystąpić do wyborów, ażeby odciągnąć głosy od skrajnej prawicy.

— *Now. Wrem* domaga się uzupełnień do nowego prawa wyborczego, które zmniejszyłyby udział Polaków i żydów w krajach północno i południowo-zachodnich do rozmiarów, przyjętych dla Królestwa Polskiego.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 7 b. m. o trzy wiorsty od stacyi Łapy dokonano zamachu na pociąg, wiozący do Carskiego sioła drugi batalion pułku wołyńskiego. Sprawców zamachu — jak donosi *Warsz. Dn.* — było około dziesięciu; wszyscy ludzie młodzi, porządnie ubrani. Bomb rzucili dwanaście, z tych cztery wybuchły a ośm znaleziono przy poszukiwaniach. Napastnicy ostrzeliwali pociąg, z ludzi jednak nikt szkody nie poniósł, i pociąg zatrzymany nie [illegible]

— W majątkach hr. Branickiego, w gub. Kijowskiej, włościanie pasali bydło na zasiewach zboża jarego. Gdy przybyła policya, stawili opór zbrojny i ranili dwóch strażników.

— W Radomiu rzucono bombę na przejeżdżającego policmajstra miasta. Policmajster wyszedł cało, tylko konie uległy poranieniu i powóz strzaskaniu. Z publiczności na ulicy ciężko ranionem zostało dziecko. W mieście skutkiem tego wypadku zarządzono liczne rewizye.

— W Moskwie przygotowano napaść na płatnika kolei moskiewsko-kazańskiej, którą udaremniła policya. Czterech napadających ujęto, jednego zabito, jednego śmiertelnie raniono, dwóch ciężko. Uciekł tylko jeden. Przywódca napadających, Sierikow, wyznał, że pieniędzy miano użyć na cele rewolucyjne.

— Generał-gubernator moskiewski polecił [illegible] knąć wszystkie prowincyonalne filie ligi oświaty.

— W pow. romeńskim, w gub. połtawskiej, ze wszystkich stron podpalono majątek właścicielki Berezerkowowej.

— W Łodzi do przechodzącego podoficera żandarmeryi kilku młodych ludzi dało strzały, kładąc go trupem. Zabójcy zbiegli.

Aresztowania i kary. W ostatnich czasach na granicy aresztowano 16 osób przy przejściu nielegal[illegible]

— W Warszawie i w całym kraju liczne rewizye i aresztowania są ciągle na porządku dziennym. [illegible]

— Dn. 11 b. m. na stokach cytadeli stracono przez powieszenie Icka Heiligmana za zamach na patrol policyjny w Białymstoku.

— Dn. 11 b. m. stracono w cytadeli o 1-ej w nocy Józefa Redo za zabicie dwóch policyantów.

Bandytyzm. Dn. 9 b. m. siedmiu nieznanych ludzi napadło na inżyniera Edwarda Szymańskiego, zastępcę głównego inżyniera kanalizacyi i wodociągów, W. Lindleya, i kilku strzałami w głowę położyli go trupem na miejscu. Zamordowany urzędowanie swe w zarządzie kanalizacyi i wodociągów pełnił bez przerwy od 1889 r. Śmierć jego z ręki skrytobójców jest zagadką.

— Na Newskim prospekcie w Petersburgu obrabowano sklep jubilerski na sumę 50,000 rb.

— We wsi Łagiew pod Sosnowcem przed kantorem kopalni zabity został wystrzałem z rewolweru główny magazynier.

— W Warszawie bandytyzm objawił się w nowej formie: dorożkarze w celach grabieży zaczynają uwozić podróżnych w odległe strony miasta. Kilka świeżych wypadków tych nowych sposobów grabieży nakazuje mieć się na baczności publiczności.

— Dzienniki petersburskie drukują rewelacye z powodu zabójstwa niejakiego Kazancewa, członka związku „narodu rosyjskiego". Zabójca Kazancewa zabił też Jollosa. Morderstwo to zorganizował Kazancew, pod pretekstem, że skazany na śmierć przywłaszczył sobie z pieniędzy partyjnych 80,000 rb., pochodzących z ekspropryacyi. Zabójca-robotnik dopiero z dzienników dowiedział się, że był narzędziem w rękach czarnosecińców i przez zemstę zabił Kazancewa.

— Nieznany człowiek napadł na inżyniera Siwika przy wyjściu jego z kopalni „Milowice", w której pracował od lat 2, i pięcioma strzałami ranił go śmiertel[illegible]

Strajki i lock'outy. Wielka przędzalnia Schloessera w Ozorkowie po kilkomiesięcznej przerwie rozpoczęła pracę we wszystkich oddziałach. Robotnikom płacy nie podwyższono.

— We wszystkich folwarkach leśmierskich pod Łęczycą robotnicy zastrajkowali, stawiając warunki ekonomiczne. Administrator dóbr, p. Böttcher, warunków tych nie przyjął. Przybyło wojsko. Aresztowano 45 włościan i odprowadzono do więzienia łęczyckiego.

— Robotnicy miejscy w Łodzi powrócili do pracy uzyskawszy 10% podwyżki płacy.

— W Grajewie zastrajkowali robotnicy tamtejszej fabryki tkackiej z powodu wydawania złego materyału. Kiedy dawniej przy dobrym materyale zarabiali około 17 rb. tygodniowo, obecnie nawet połowy tego zrobić nie mogą.

Sprawy szkolne i oświatowe. Kurator okręgu naukowego udzielił pozwolenia p. Janowi Kreczmarowi na otworzenie szkoły ośmioklasowej z programem gimnazyum filologicznego.

Literatura i sztuka. „Rewolucyę" Kazimierza Tetmajera wydano niedawno w tłomaczeniu rosyjskiem. Obecnie *Rus. Słowo* donosi, że i tłomacz i wydawca pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej na zasadzie art. 129.

Prasa. Za artykuł pomieszczony w 150 numerze *Kuryer Warsz.* skazany został na 100 rb. kary.

— Organ drukarzy, dziennik moskiewski, *Pieczatnoje Słowo*, został skazany na 3000 rb. kary; ponieważ sumy tej nie wypłacono, redaktor został aresztowany, pismo zaś zawieszone.

Wiadomości ekonomiczne. Rada ministrów uchwaliła dla ministeryum marynarki, zaczynając od r. 1900 — 1907, po 31 milionów rocznie na budowę statków, uzbrojenia minierskie, artyleryjskie.

— Właściciele fabryk octu w Warszawie utworzyli syndykat, mający na celu ustalenie cen [illegible]

— W puszczy Białowieskiej zjawiła się „mniszka", która zniszczyła już 3,000 dziesięcin lasu. „Mniszka" obsiada przedewszystkiem drzewa iglaste i składa jaja, z których po upływie kilku dni wylęgają się gąsienice. Ogałacają one wprędce drzewo z igieł a powietrze zatruwają smrodliwymi wyziewami. Ten niszczycielski owad zauważono już na 30,000 dziesięcinach lasu. Ratunek prowadzony jest energicznie; polega on na paleniu zniszczonych drzew, kopaniu rowów pomiędzy przestrzeniami zdrowemi o zarażonemi i okopcaniu zagrożonych gałęzi dymem spalonej [illegible]

— Działalność banku włościańskiego w r. 1904 w obrębie Królestwa Polskiego przedstawia się w cy-

frach następujących: Zaliczek wydano 688, spółkom 527 i gospodarzom 31. Ogółem zaliczki otrzymało 8,828 gospodarzy (22,901 osób). Nabyto 81,031 morgi ziemi, oszacowanej przez bank na rub. 7,258,955 wartość zaś rzeczywista wynosiła rb. 8,697,325. Na zakup tych gruntów bank wydał rb. 6,280,650, włościanie zaś płacili rb. 62,416,675. Najwięcej zaliczek przyznano w gub. lubelskiej (112), następnie w gub. kieleckiej (103) i w warszawskiej (100).

Telegraf i poczta. Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, że na mocy porozumienia się z Niemcami, z dniem 14 lipca r. b. najwyższa suma przekazu pieniężnego, wysyłanego z Rosyi do Niemiec, wynosić może 560 marek, przekazu zaś z Niemiec do Rosyi 300 rubli.

Katastrofy. W nocy z dn. 25 na 26 czerwca spłonął budynek, mieszczący szkołę koszykarską wraz z internatem w Serocku. Szkoła istniała od lat 7, wykształciła około 200 uczniów i uczennic. Zniszczoną została, jak twierdzą, przez podpalenie.

Zmarli. Dr. Hoyer, b. profesor na wydziale medycznym byłej Szkoły głównej, człowiek dużej nauki i powagi w świecie naukowym.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.